Rok IX 31-go lipca 1890 r. Nr 6 i 7

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

Od Redakcyi

Dzisiejszy numer *Przedświtu* zjawia się po długiej przerwie, do której byliśmy zmuszeni.

W drugiem półroczu, bieżącem, *Przedświt* wychodzić będzie z dodatkiem dwuarkuszowym powieści „Z przeszłości.“ W razie potrzeby powiększymy ilość dodawanych arkuszy tej powieści, by módz ją ukończyć jak najprędzej.

Mamy nadzieję, że wkrótce już zrobimy kilka reform w naszem piśmie, które czytelników naszych z pewnością zadowolą.

* * *

Przy tej sposobności zwracamy uwagę towarzyszy na uwagi, które wypowiadamy z powodu „aresztów w Paryżu.“ Ci, którzy nie pojmując ani potrzeby organizacyi, ani konieczności dyscypliny partyjnej, nie będą podzielali naszych zapatrywań, niechaj przynajmniej wezmą nasze słowa jako ostrzeżenie. Wszelka lekkomyślność w zawieraniu stosunków konspiracyjnych i t. d., gdy na nią zawczasu zwraca się uwagę, staje się występkiem.

Wreszcie zwracamy uwagę na niejakiego Landezena albo raczej Heckelmana, agenta prowokacyjnego rządu rosyjskiego. Wobec tego, że Heckelman zdemaskowany został już dawniej przez organizacyję „Młodej Narodnoj Woli“, ostrzegamy towarzyszy naszych zarówno przed nim, jak i przed każdym, który pod pozorem, że nie ma dowodów przeciw H., bierze tegoż pod swą obronę i tem samem ułatwia mu wykonanie jego misyi policyjnej.

Heckelman jest średniego wzrostu, krępy, blondyn; umie on wszakże zmieniać kolor swych włosów. Daleko ważniejszą cechą jest łysina oraz wąsy obwisłe. H. pochodzi z Rygi, ale część jego rodziny przebywa w Petersburgu. Heckelman ma bardzo rozległe stosunki i może się nawet powoływać na niektórych rewolucyjonistów, którzy swą „niezależność“ i chęć wydzielania się doprowadzają do tego, że poświęcają im interesy rewolucyi i bezpieczeństwo swych towarzyszy. Heckelman zna dobrze Szwajcaryję; do do ostatnich dni czerwca przebywał on w Paryżu i w Fontainebleau, rozumie się za wiedzą francuskiej policyi. Obecnie jest on w Londynie lub w Belgii.

DZIEŃ PIERWSZEGO MAJA

BRAWO!

Jeżeli socyjaliści wszystkich krajów świętują — i słusznie — dzień pierwszego Maja, to dla nas, dla socyjalistów polskich, dzień ten jest nietylko tryumfem, ale niejako narodzinami nowego życia.

Wiemy o tem, że liczba manifestantów polskich nie była tak bardzo znaczną; wiemy także o tem, że każdy krok nasz, każde przejawienie się socyjalistycznych przekonań w kraju naszym pociąga za sobą wielkie straty; wiemy wreszcie i o tem, że dzień pierwszego Maja nie stworzył nam żadnej nowej armii niezwyciężonej, któraby nam mogła zapewnić nietylko utrzymanie dawnych posterunków, ale i zdobycie nowych pozycyj. A pomimo tego, powtarzamy z naciskiem to, cośmy wyżej powiedzieli o znaczeniu pierwszego Maja dla polskich socyjalistów. One bynajmniej nie są przesadą i jednocześnie są szczerym wyrazem tych uczuć, które wywołały w nas wieści, otrzymane z Warszawy i ze Lwowa.

Tak jest! Dzień ten, to narodziny nowego życia i od nas, od zrozumienia naszego zależeć będzie wyzyskanie wszystkiego tego, co nam przyniósł pierwszy Maj. Zdanie to, które z takim powtarzamy naciskiem, należy nam teraz udowodnić.

Przedewszystkiem dzień pierwszego Maja przekonał nas o tem, że nasza ludność robotnicza pomimo swej ogólnej nieświadomości, pomimo tradycyjnego ucisku moralnego, nie pozwalającego jej przyjść do zrozumienia swego położenia i swych interesów, że, jednem słowem, nasza ludność pracująca pomimo wszelkich okoliczności, wrogich jej świadomości, bynajmniej nie jest głuchą i oporną na głos socyjalizmu. Zjawisko to, powszechne całemu światu cywilizowanemu, wystąpiło na jaw, jakkolwiek na małej skali, i u nas.

Nie trzeba długiego rozumowania, by czytelnik przyznał nam słuszność, jeśli nie zaliczymy wszystkich świętujących w Warszawie, Lwowie i t. d. do szeregów zorganizowanych i świadomych grup lub kółek rewolucyjnych. W tych masach kilkotysięcznych może dziesiątki co najwyżej należały do uświadomionych i czynnych organizacyj. Widzimy więc, że hasło rzucone przez drobną garstkę zorganizowanych socyjalistów znalazło posłuch wśród pewnej masy, pomimo że żadna agitacyja przygotowawcza nie istniała przedtem. Porównajmy tę manifestacyję robotniczą z kawiarnianemi i teatralnemi łobuzerkami naszych patryjotów i im podobnych warchołów, rozporządzających licznymi środkami materyjalnymi, stosunkami, wreszcie tolerancyją, jeśli nie protekcyją władz rządowych, a rozmiary manifestacyi pierwszego Maja, odbytej bez środków, bez agitacyi poprzedniej i pomimo niesłychanego ucisku, przedstawią się nam w należytem świetle. Ten tak dla wielu niespodziewanie otrzymany rezultat stwierdza słuszność naszego żądania, któreśmy tak często wyrażali, by towarzysze nasi zrozumieli, że w granicach absolutyzmu politycznego konspiracyjna organizacyja masowa będąc niemożliwą, należy się starać o pozyskanie wpływu na masy i że w tym celu nie można się ograniczać litylko propagandą teoryi, doktryny, gdyż do mas trzeba przemawiać językiem ich interesów codziennych, w ten sposób podnosząc coraz wyżej poziom ich świadomości klasowej. Wobec rezultatu już otrzymanego musimy z tem silniejszą energiją skorzystać z niego i nadal w działalności naszej zastosowywać te nauki, które nam życie praktyczne dało. Jeżeli sami potrafimy liczyć się z rzeczywistością, to masy coraz więcej będą rachować na nas i ooraz to liczniej będą się skupiać około naszego sztandaru.

Drugą cechą manifestacyi było klasowe wystąpienie naszej ludności pracującej i jej zsolidaryzowanie się z międzynarodowym ruchem robotniczym. Napróżno tromtadracyja lwowska i żaki warszawskie, którzy umieją tylko niszczyć carat i Moskwę pod spódnicami aktorek i w kuflach piwa „krajowego“, napróżno zgraja Krapulińskich i Waszlapskich „naciągała“ naszą ludność pracującą, by odłożyć manifestacyję do trzeciego lub ósmego maja — nasi robotnicy zrozumieli wielką politykę naszych „narodowych“ warchołów, którym szło o spaczenie myśli socyjalistycznej, o zrobienie z żądań pracowników pozoru dla jakiejś nowej hecy lub cyrkowej hałabardy. I pod tym względem robotnicy nasi wytrwali przy swojem, pomimo braku wszelkiego przygotowania, pomimo że nawet nie przewidziano intrygi szlachecko-patryjotycznej!

Ten rezultat musieliśmy otrzymać. A jednak sprawcami jego są także osobistości, jest także osobista energija i osobiste poświęcenie niektórych przyjaciół naszych. Mamy na ustach ich nazwiska i żałujemy bardzo, że nie możemy im publicznie wykrzyknąć tu: bravo przyjaciele!

Musimy ograniczyć się temi kilkoma słowy uznania i wyrazić im tu naszą ufność w to, że wkrótce rezultaty pracy naszej, pracy wspólnej będą większe, jeśli zastęp tych dzielnych druhów potrafi się oprzeć naciskowi policyjnemu i znaleść sobie godnych towarzyszy, mogących być ich zastępcami.

Organizacyja nasza przetrwała niejedną burzę i zawsze w jej łonie znaleźli się ludzie godni uznania i szacunku. Skromni i anonymni pracownicy przyjmcie dziś od *Przedświtu* serdeczny uścisk dłoni za waszą pracę, za waszą energiję!

KORESPONDENCYJA Z WARSZAWY

Maj, 1890 roku.

— „Proletaryjatu“ nie ma! Organizacyja zniszczona! Socyjalistyczna partyja w Warszawie nie istnieje!.. — Oto zdania, które przed rokiem, nie, przed półrokiem jeszcze były powtarzane. Wielu niewtajemniczonych w ciche krzątania się i powolną pracę organizacyjną, wierzyło temu. Czyż możebnem jest tajnej organizacyi publicznie z zaprzeczeniem wystąpić? Tak więc pozostało wolne pole dla konspiracyjno-politycznych eksperymentów.

Dalej więc! patryjotnicy zaczęli wywodzić pląsy, myśląc że tańczą na grobach pogrzebanych na wieczne czasy międzynarodowych socyjalistów.

Rozproszone żywioły socyjalistyczne długo szukały drogi, aby wyjść na czyste pole, a ponieważ nie zaczęto jeszcze żadnej realnej pracy, musiano zabijać czas ciągłą krytyką i rozmyślaniem. Któżby nie chwalił krytyki? Partyja nasza jako przodownicza i w przyszłość patrząca musi być ciągle krytyczną; jednak nie może ona krytykować na to tylko, aby krytykować.

Niestety, właśnie na tę drogę wstąpiło wielu socyjalistów.

Odkrywszy — zresztą już jako rzecz dawno odkrytą — niektóre usterki w działaniu dawnej organizacyi „Proletaryjat“ (czyż ludzie mogą być nieomylni?), zaczęto ją bez miłosierdzia krytykować, tak, że mogło się zdawać, że już na wieki *finis* „Proletaryjatowi.“

Wielcy politycy, głębocy krytycy z ambitnymi planami w zanadrzu znaleźli piękne pole dla polityczno-konspiracyjnej karyjery. Więc dalejże konspiracyjki na własną rękę — prześliczna sposobność gromadzenia około siebie kółek dla odgrywania roli naczelników.

Nie tak zrobiła pozytywna, energiczniejsza część inteligencyi i grono uświadomionych robotników. Powoli, po cichu skupiali się oni; tworzyli kółka, zbierali składki i kiedy poszukiwacze rewolucyjnej karyjery krzyczeli w najlepsze, że organizacyi nie ma — „Proletaryjat“ dał znak życia. Owoce długiej pracy, częstych narad i ofiarności wdowiego grosza ukazały się niespodzianie światu.

Marcowe rozruchy studenckie w uniwersytetach rosyjskich i pewien ruch umysłów wśród niektórych grup warszawskiej młodzieży, dały powód do rozrzucenia odezwy „Proletaryjatu“ do młodzieży.“ Tu już karyjerowiczom rewolucyjnym trudno było wołać, że organizacyi nie ma. Dowody były zbyt namacalne. Wielu z towarzyszy, nie wiedzących nic o istnieniu organizacyi, przyłączyli się w dobrej wierze do tych samorodnych kółek, ale kiedy jasno się okazało, że organizacyja istnieje, było moralnym obowiązkiem każdego uczciwego socyjalisty złączyć się w jednolitą całość — tak też wielu zrobiło... o, ale nie wszyscy. Wielcy wodzowie małych grup przestraszyli się, że nie będą mogli samodzielnej roli prowodyrów odgrywać i zamiast radą i czynem odmłodzonej organizacyi pomagać, zaczęli trudnić się niezbyt zaszczytną pracą podkopywania wpływu „Proletaryjatu.“

Na szczęście działalność ich znalazła jedynie oddźwięk w grupach nowoskaptowanych adeptów z młodzieży inteligentnej.

Poważni robotnicy zbyt głęboko odczuwali tradycyje starej organizacyi, która oddanie się ich sprawie śmiercią swych członków na szubienicy zamanifestowała, aby dać posłuch jakimbądź podszeptom z innej strony.

Faktem jest, że masa robotnicza uważa „Proletaryjat“ za jedyną partyję, przedstawiającą jej interesy, a kto w imieniu partyi tej przemawia, z pewnością zaufanie i sympatyję znajdzie.

Oto dlaczego wszelkie robotnicze elementy skupiły się około jednego punktu, a jednolite dążenia robotników zmusiły nawet niesforne żywioły liczyć się z rzeczywistem położeniem rzeczy. Dosyć było, aby w klasie pracującej rozeszła się wiadomość o istnieniu organizacyi, aby nowe życie zabiło w jej łonie, aby zjawiło się zaufanie w siły i wiara w przyszłość.

W maju robotnicy stolarskiego zakładu Zelta postawili żądania umiarkowanego podwyższenia płacy i usunięcia niektórych nadużyć i nieprawidłowości. Kiedy Zelt się nie zgodził na postawione żądania, postanowiono zawiesić roboty i trzymano się solidarnie przez cztery tygodnie. Przepowiednie p. Zelta, że wkrótce surduty będą zastawione, aby chleba kupić, jakoś się nie ziściły; mniej za to zawiedzione zostały jego nadzieje odnośnie do szanownych carskich władz; te ślicznie odegrały rolę opatrzności bożej, ktora prawicą swą światu drogę wskazuje. Przedstawiciele krwią ociekłego Dżengishana petersburskiego, grający rolę opiekunów mas ludowych, nie zawahały się aresztować trzech robotników, pomimo, że żądania postawione zostały jak najlegalniej i były skierowane przeciw nadużyciom, których nawet opatrznościowy dżengischański kodeks zabrania, jak np. nieregularna wypłata zarobku.

Jednak sprawa była tak jasna, że przeciw uwięzionym robotnikom żadnych poważnych oskarżeń nie można było sformułować i wypuszczono ich na wolność.

Zmowa stolarzy Zeltoskiego zakładu przedstawia nam jednak nowe charakterystyczne cechy. Przedstawmy sobie podobny wypadek przed 10 laty. Robotnicy zakładu ośmielają się przedkładać swe żądania przez usta swych przedstawicieli i stawić warunki i wszyscy, jak jeden mąż, zaprzestają roboty. Toż to bunt! Aresztować wszystkich!.. nie podlega kwestyi. Natychmiast żandarmów i kozaków!..

Teraz jednak było inaczej; policmajster raczył wysłuchać żądań robotników i tylko trzech aresztowano. Zkąd taka anielska stosunkowo łagodność dżengischańskich siepaczów? Odpowiedź się znajdzie łatwo. Przypomnijmy sobie działalność „Proletaryjatu“ z lat minionych, przypomnijmy rozbudzone życie wśród masy fabrycznych robotników, a wreszcie energiczne prowadzenie sprawy wybitnych członków organizacyi, zakończone bohaterską śmiercią poświęcenia wielu z nich. Te wszystkie objawy zmusiły rząd do zwrócenia uwagi na kwestyję robotniczą. Z taką siłą, z takimi ludźmi walka nie łatwa... lekceważyć ich nie można i oto dziki carat przybiera minę bezstronnego, dobrotliwego sędziego w sporze między Zeltem i robotnikami.

Niech ci panowie, którzy naszych zmarłych towarzyszy prawie że codziennie krytykują, zarzucając im, że oni politycznymi ideałami uniesieni, codzienne interesy robotnicze z oczu tracili, pomyślą o tem.

Robotnicy warszawscy wiedzą i nikt nie wyrwie im tego z serca i z pamięci, komu zawdzięczać mają obecne ostrożne zachowywanie się rządu wobec kwestyi robotniczej; nawet Moloch mongolski, jakim jest carat północny, uważa za stosowne ludzkie formy przyjąć.

Tak więc zmowa trwała cztery tygodnie, a jakoś robotnicy surdutów nie pozastawiali. Napróżno p. Zelt w walce z robotnikami spodlił się aż do szpiegostwa i donosicielstwa, denuncyjując swych robotników, jako socyjalistów, którzy na fabryce zakazane rzeczy czytają; napróżno usiłował świętujących robotników odpowiedniemi siłami zastąpić — nic się nie udawało. Masę zamówień utracił on i poniósł dotkliwe straty.

Doprowadzony do ostateczności, postanowił ratować jedynie swój p a ń s k i h o n o r (?) i nabrał, co pod ręką się znalazło, aby się nazywało, że wygrał sprawę. Zaczęła się w fabryce fuszerka na wielką skalę, bo nikt z uczciwych robotników, pojmujących potrzebę solidarności, nie odważył się shańbić zdradą.

Wszyscy przedsiębiorcy zmówili się, aby żadnego robotnika od Zelta nie przyjąć i tylko po małych warsztatach mogą oni teraz pracować.

Sądząc z zupełnie formalnej strony, strejk się nie udał, ale rozpatrując go z wyższego, zasadniczego stanowiska, musi się nam on przedstawić w zupełnie dodatniem świetle. Znaną jest robotnikom warszawskim doskonale zmiana, jaką wywołała w zachowaniu się przedsiębiorców z robotnikami wieść o energicznej walce, toczonej z Zeltem. I z zapisywaniem ćwiartek jakoś nie tak bezwzględnie postępowano i wypłata odbywała się w oznaczony czas, a co się tyczy obejścia, to było ono posunięte aż do salonowej grzeczności, szczególniej przez przedsiębionrców z tego samego fachu, co Zelt.

Cała sprawa z Zeltem miała właśnie miejsce w czasie, kiedy proletaryjat zachodniej Europy gotował się do obchodu swej uroczystości w dzień 1-go Maja. Zmowa ta była wyrazem walki klasowej u nas, a prowadzona w tak ważnej chwili, nabrała ogromnej doniosłości. Możemy śmiało powiedzieć, że wtedy nieliczne grono robotników strejkujących reprezentowało niejako cały proletaryjat warszawski.

* * *

Zbliżał się 1 Maja. Już dwa dni przedtem rozrzucano i rozklejano proklamacyje, wzywające robotników do świętowania.

Przyznać musimy, że inicyjatorowie sami z niepokojem oczekiwali rezultatu. Wszak, jeżeli w swobodniejszych krajach, gdzie propaganda publicznie może być robioną, masy nie wszędzie dostatecznie przygotowane były, cóż dopiero u nas, w kraju nocy i ucisku, gdzie z za knutów i szubienic słońca nie widać.

Ale nadszedł 1 Maj... i rezultat był nadspodziewany.

Wiele większych zakładów było pustych, w innych ukazało się tak mało robotników, że żadnych robót rozpocząć nie można było. Stały fabryki Orthweina; III-ci i V-ty oddział warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej były prawie puste, również jak żelazne fabryki Ganecki & Handtke. Ogromna ilość małych warsztatów była zupełnie pusta.

Co w Warszawie nie mogła zrobić ustna propaganda, zrobiły katorga i szubienice. Ideę socyjalną roznosił wiatr zachodni, szepcząc wśród mas robotniczych o wielkim dniu wyzwolenia i opowiadał o walkach i bolach przodowników proletaryjatu polskiego i rozniół nasiona tak nieznacznie po wszystkich zakątkach, że sami rozsiewacze mile rezultatami swej pracy uderzeni zostali.

Dosyć powiedzieć, że będzie to słaby rachunek, jeżeli liczbę świętujących w dniu tym do 8,000 podamy.

Już poprzedniego dnia i w nocy z 30 kwietnia na 1 maja całe sfory carskich gończych rozbijały się po mieście; około 300 osób nie zameldowanych powleczono do cyrkułów. Był to jedyny tryumf. Dnia 1 Maja miasto przyjęło wygląd świąteczny; na ulicach roiło się i od spacerujących robotników i od umundurowanej i przebranej żandarmeryi. Gromadki robotnicze chodziły po mieście i nuciły piosnki o 1-szym Maju lub też Warszawiankę; miasto było w stanie pewnego niepokoju, widać było na twarzach niepokój i zaciekawienie.

Władzom zbitym z tropu nie pozostało nic innego, jak chodzić po wszystkich zakładach i spisywać nieobecnych, naturalnie dla własnej przyjemności, bo cóż można było zrobić z 8,000 robotników, pomimo najserdeczniejszej chęci zakopania ich w cytadeli. Trzeba było zrobić wesołą minę przy kwaśnej zupie.

Aby sparaliżować działalność socyjalistów, rząd uciekł się do szatańskiej, prawdziwie mongolskiej sztuczki. Oto sam policmajster ogłosił starszym żydowskim, że 1-go maja będą rozruchy antisemickie, aby żydzi nie wychodzili na ulicę.

Była to wprost celowa prowokacyja i obrachowana nikczemna taktyka. O biciu żydów nikt nie myślał, a robotnicy sami byli gotowi w razie gwałtów wystąpić energicznie przeciw obałamuconym przez samą policyję masom proletaryjatu.

Na tylu robotnikach zemsty wywrzeć nie można było, ale godny swego pana satrapa warszawski Hurko, wierne współ-bydlę w wieszaniu i mordowaniu, chciał tej zemsty. Wściekły, powiedział, że chociażby całą Warszawę do góry nogami przewrócić przyszło, drukarnię tajną znaleść musi. Rzucono się więc do aresztów, jak to tylko nasza żandarmska zgraja potrafi, brano kogo się podobało — wszystko jedno. Trofea z żywych ludzi muszą upiększyć carskie kazamaty.

Aresztowano kilkanaście osób; oto niektóre nazwiska: Weinberger, inteligent, Estera Wodzisławska, nauczycielka, dwóch nieznanych robotników, Miklaszewski, Melczarski, Czesław Hulanicki, inteligent, Tabenkin (wypuszczony wkrótce), Trusiewicz, stud. weterynaryi.

Wściekłość Molocha potrzebuje wiele, aby się zadowolnić.

Pomimo tego wszystkiego, partyja stoi niewzruszona, rozwija się dalej i wkrótce niezawodnie da dowód życia ku rozczarowaniu tych, którzy jej znowu pieśń pogrzebową śpiewać gotowi.

P.

* * *

Oto p r z e d r u k o d e z w y w a r s z a w s k i e g o k o m i t e t u r o b o t n i c z e g o z p o w o d u p i e r w s z e g o M a j a :

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Po całym świecie grzmi rozgłośny okrzyk robotników, nawołujących się do świętowania dnia 1-go Maja. Wszędzie słychać ich pewne siebie głosy i wszędzie strwożeni kapitaliści skomlą ze strachu, błagając rządy o obronę. Rządy całego świata radeby były pospieszyć na wezwanie burżuazyi. Wszak burżuazyja ustępuje im część zysków, wyssanych z naszej krwawej pracy, wszak na to pozwala im panoszyć się, aby mieć z nich obronę przed nami. Ale na ten raz, nigdzie nie odezwała się nawet głośniejsza pogróżka przeciwko nam. Wiedzą one, że, gdy wystąpimy razem, gdy obejrzymy się po naszych szeregach, zliczymy się, to zobaczymy, jak silną jest nasza armija. Lud pracujący poczuje potęgę swoich zastępów, połączonych jedną myślą i ciężka jego dłoń zgniecie, jak nieczyste plugastwo, tych, co się ośmielą go rozdrażnić.

Milczą więc rządy, a, gdzie się odezwą, to wnet zaczynają cofać się i łagodzić swoje wystąpienie.

Dlaczego tak struchleli nasi wyzyskiwacze? Robotnicy przez tę uroczystość majową, przez to święto swoje chcą pokazać, że wszyscy jedno-

zgodnie żądają dnia roboczego nie dłuższego nad ośm godzin. Gdy osięgną swój cel, to przedsiębiorcy będą musieli dać miejsce w fabrykach tym masom, co teraz nie mają zajęcia i giną w nędzy okropnej. W ten sposób zmniejszy się albo chwilowo zupełnie wyczerpie materyjał, z którego fabrykanci na miejsce strejkujących brali sobie dotąd zastępców, chętnych do pracy, chociażby za najgorsze wynagrodzenie. Robotnicy będą mieli wolniejsze ręce do codziennej walki z kapitałem.

Ale nie to zastrasza naszych ciemięzców najbardziej. Boją się oni przedewszystkiem, że przy 8 godzinach pracy robotnik będzie miał wolniejszą głowę i myśl śmielszą, a wtedy nastąpi ostateczny koniec panowania naszych pijawek, wybije godzina wyzwolenia się proletaryjatu! Truchleją oni przed grozą tego przeglądu sił, który urządzimy 1-go Maja.

Bracia, robotnicy polscy! Na całym świecie 1-go Maja ustanie warczenie maszyn, zgaśnie ogień pod kotłem parowym... Fabrykanci z nieczystem sumieniem pochowają się w mysie dziury, a robotnicy pospieszą na zebrania, gdzie będą się naradzali nad środkami do wywalczenia ostatecznego zwycięztwa — przejścia fabryk i ziemi na wspólną własność ludu pracującego!.. I my nie możemy się przyglądać tylko zdaleka walce naszych towarzyszy za granicą! I u nas nie przejdzie dzień ten napróżno... Wstyd tym, co będą się ociągali z podaniem dłoni do wspólnego braterskiego uścisku zjednoczonych robotników całego świata! Wystąpmy zgodnie! Śmiało, Bracia, wszyscy razem!

Komitet Robotniczy.

Warszawa, dnia 28 kwietnia, 1890 r.

Czcionkami Organizacyi „Proletaryjat.“

Z POWODU 1-go MAJA

Rok 1890, który teraz przeżywamy, świetnie się przedstawia dla rozwoju myśli socyjalistycznej. Już od dwudziestu przeszło lat nie mieliśmy takich dowodów masowego rozpowszechniania się myśli rewolucyjnej, jakie nam dał rok bieżący. Wprawdzie od pewnego już czasu walka ludu robotniczego zajęła we współczesnej historyi codzienną niejako rubrykę; wprawdzie od pewnego czasu już nie upływa żaden tydzień, a bodaj czy nie żaden dzień, w którymby nie rozchodziła się wieść o nowej utarczce świata przyszłości i swobody z panującym obecnie światem ucisku. Wszystkie jednak objawy te ograniczone były narodowością, państwem, fachem lub pojedynczym związkiem robotniczym. Od dwudziestu lat — powtarzamy — nie mieliśmy tak silnych objawów międzynarodowego i masowego ruchu robotniczego, jak w roku 1890.

Przed dwudziestu przeszło laty „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników“ zdołało przeprowadzić silną masową organizacyję na zachodzie Europy. Robotnicy licznych krajów wielkimi zastępami garnęli się do nowo zorganizowanego związku pracy, który jawnie i bez obawy żadnej o przesądy ludu, wywiesił sztandar przewrotu społecznego. Na nieszczęście, wybuchła wtedy wojna francusko-niemiecka, a za nią nastąpiło wymordowanie najwaleczniejszej armii robotniczej: paryskiego proletaryjatu. Korzystając z przegranej socyjalistów, rządy europejskie postanowiły rozbić tylko co utworzoną międzynarodową organizacyję. Zarówno republikańska Francyja, jak i monarchiczne rządy Hiszpanii, Włoch i Niemiec „zakazały Internacyjonał.“ Masowa zaś organizacyja nie może być tajną podczas długoletniego peryjodu przygotowawczego. W ten sposób burżuazyja wmawiała w siebie, iż zgniecie międzynarodową solidarność klasy pracującej, a tem samem osłabi rozwój myśli socyjalistycznej.

Rachuba wyzyskiwaczy została zawiedzioną. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada bezustanny wzrost organizacyj socyjalistycznych we wszystkich oddzielnych krajach europejskich. Nie mówiąc już o niemieckiej partyi robotniczej, która zajęła tak pokaźne stanowisko nietylko w swoim kraju, ale nadto i w politycznem życiu całego świata ucywilizowanego, nie mówiąc o tem, że w krajach, które dotąd były oporne sztandarowi socyjalistycznemu, walka klasowa przybrała tamże wyraz zupełnej świadomości, to jest sformułowała żądania socyjalizmu, — nie mówiąc o tych wszystkich faktach, które wystarczyłyby dla przedstawienia nowego obrazu dzisiejszych stosunków politycznych, — zaznaczymy tu tylko jeden fakt, według naszego mniemania najwybitniejszy i najbardziej ważny, a mianowicie ten fakt, że dziś **masy robotnicze, nawet nieuświadomione, wykazują zaufanie litylko dla sztandaru i haseł socyjalizmu.**

Burżuazyja swoją tyraniją ekonomiczną i swą zdradą polityczną zburzyła w ludzkości wszystką wiarę, którą ta piastowała dla haseł wolności i lepszych porządków społecznych. Wolność jednostki, swoboda i niepodległość narodów, równość wszystkich obywateli i braterskie pożycie społeczne zarówno między obywatelami jednego kraju, jak i pomiędzy narodami — oto były hasła ludzkości, za które ona bezustannie walczyła podczas ostatnich wieków naszej historyi. Burżuazyja europejska podchwyciła ten sztandar lepszej przyszłości i stanęła niejako na czele całego ruchu społecznego. Wzięła ona wszakże ster ruchu wyzwolenia nie dla urzeczywistnienia tych ideałów, ale dla wyzyskania ich na swoją korzyść. W imię tych najpiękniejszych ideałów ujarzmiła ona ludy i doprowadziła je wreszcie do tego stanu, że dziś ludzkość stoi niejako nad przepaścią, nie znając drogi wyjścia z tego położenia. Zarówno w życiu ekonomicznem i materyjalnem, jak i w życiu politycznem i moralnem, zapanowała dziś taka anarchija, takie wycieńczenie sił społecznych i taka niewiara, że niejeden człowiek z załamanemi rękami stoi bezsilny wobec tego rozuzdania, tracąc wiarę zarówno w siły organizmu społecznego, jak i w możność wydobycia się z tej otchłani, w którą kapitalizm wtrącił ludzkość całą.

Jeżeli oddzielne jednostki mogą się poddać rozpaczy, to naród cały musi szukać i musi znaleść wyjście z położenia, w jakie został wtrącony. Te same masy ludowe, które uczuły fatalny ucisk ekonomiczny i jednocześnie zrozumiały fałszywą strunę wszystkich haseł politycznych burżuazyi, prędzej czy później szukają w świadomości ratunku na panujące zło. Prawie we wszystkich krajach europejskich możemy dziś zauważyć rozczarowanie mas ludowych, z pogardą odrzucających wszystkie dotychczas sformułowane przekonania polityczne. Hasła postępowców, radykałów, patryjotów różnego kalibru zaczynają tracić swój kredyt zarówno w krajach o wolności politycznej, jak i w tych, które poddane są uciskowi monarchicznemu.

Przez te wszakże ciemności zwątpienia i rozpaczy przebijają się świetlne promienie nowych dążeń, nowych przekonań, nowego sztandaru, a nim jest sztandar rewolucyi socyjalnej, który staje się punktem środkowym już nietylko dla zorganizowanych szeregów uświadomionego proletaryjatu, ale dla całych mas ludowych, dotychczas jęczących pod jarzmem nietylko ucisku ekonomicznego, ale i ucisku moralnego.

Dzień pierwszego maja był właśnie dowodem nowej siły sztandaru socyjalistycznego, bo masy całe, masy robotnicze, lud pracujący bez względu na swą świadomość i na swe przekonania okazał, że ma wiarę i ufność litylko w hasła socyjalizmu.

Drugą cechą, charakteryzującą znaczenie tego dnia, była międzynarodowa solidarność robotników wszystkich krajów, która wystąpiła na jaw pomimo zakazu Interacyjonału i pomimo braku międzynarodowej organizacyi.

Wprawdzie żądania socyjalistów w dzień pierwszego Maja ograniczały się do reform w prawodawstwie pracy i do skrócenia dnia roboczego, — do reform, które nie mogą wyzwolić pracy, bo nie dają jej posiadania narzędzi i środków produkcyi. Od hasła zatem, z którem wystąpiono dnia pierwszego Maja do rewolucyjnego programu socyjalizmu, żądającego oddania ludowi robotniczemu wszystkich narzędzi i środków do pracy — daleką jest jeszcze droga! Okoliczność ta bynajmniej nie zmniejsza zwycięztwa odniesionego przez socyjalistów w ten dzień tak pamiętny. Przedewszystkiem organizacyje socyjalistyczne nigdy nie mówiły o jednorazowem zwycięztwie i o możności natychmiastowego zreformowania ustroju społecznego. Powtóre hasła te dowodzą tylko tego, że masy nie doszły jeszcze do zupełnej świadomości socyjalistycznej, ale jednocześnie wykazują i postęp zrobiony przez nie podczas ostatnich lat dwudziestu. Dziś jasnem jest, że w rozmaitych krajach lud pracujący chce mieć swój udział w rządach państwowych, że nie ogranicza się on ustępstwami wymuszonemi przez strejki na oddzielnych kapitalistach, ale że idzie mu o przeciwwagą prawodawczą w swej walce z wyzyskiwaczami. Na tej nowej drodze, na którą wszedł proletaryjat, musi on dojść jeśli nie dzięki propagandzie socyjalistycznej, to w każdym razie przez doświadczenie do tej prawdy, że nie o udział w rządach, ale o rządy same, o całe rządy walczyć należy. Dziś proletaryjat żąda od państwa burżuazyjnego reform demokratycznych; jutro przekona się on o słuszności słów uświadomionego proletaryjatu, że reformy te są niemożliwe i że należy walczyć o państwo ludowe. Ten krok naprzód masy ludowe zrobią tem bardziej rychło, że już dziś przyznały one niejako socyjalizmowi moralne przewodnictwo w dążeniach ku wyzwoleniu pracy.

Przechodzimy do innej strony, cechującej ten sławny w dziejach proletaryjatu dzień. Pierwszego Maja nie zrobiono rewolucyi! Ale któż ją chciał zrobić?.. Że przestraszona i lękająca się o swe przywileje burżuazyja w każdej manifestacyi robotniczej widzi jaż grozę rewolucyi — rozumiemy to i przyznajemy jej na tyle słuszność, że w samej rzeczy każda manifestacyja robotnicza i każdy nowy głos z łona ludu pracującego przybliżają nas do rewolucyi. Co nas dziwić może, to zarzut podobny, robiony ze strony socyjalistów.

Bezwarunkowo byłoby dla nas i dla każdego socyjalisty bardziej pożądanem, by zarówno hasła głoszone pierwszego Maja bardziej jasno formułowały żądania socyjalizmu, jak i środki manifestacyi mogły nosić charakter bardziej rewolucyjnej działalności. Takiej wszakże świadomości i takiego rewolucyjnego usposobienia nie mogliśmy się spodziewać od mas. Stronnictwa socyjalistyczne pozostawały zatem przy pracy przygotowawczej, mającej na celu pozyskanie mas.

Pierwszego Maja wszakże szło nietylko o propagandę zasad socyjalizmu. W święcie robotniczem, urządzonem i zorganizowanem przez stronnictwa socyjalistyczne, chciano mieć środek przekonania się, na ile masy ludowe zbliżyły się do idei socyjalistycznej, na ile klasa robotnicza zdolną jest do samodzielnej polityki klasowej, która jedynie doprowadzić ją może do samodzielnej emancypacyjnej działalności rewolucyjnej.

Odpowiedź, którą socyjaliści otrzymali, była zadawalniającą. Organizacyje socyjalistyczne przekonały się nietylko o sile swych szeregów, ale i o wpływie, jaki one mieć mogą na nieuświadomione i niezorganizowane jeszcze masy ludowe. Pomimo krótkiego czasu, użytego na agitacyję, pomimo nieprzygotowania większości partyj socyjalistycznych, pomimo wreszcie tego, że była to pierwsza próba w tym kierunku — dowiedzieliśmy się o tem, że lud pracujący nie poddał się powszechnej reakcyi, że chce on lepszego jutra i że gotów będzie walczyć za to jutro z chwilą, w której ono będzie dlań jasno sformułowanem. Dzień pierwszego Maja był świętem robotniczem i zarazem przeglądem sił armii socyjalistycznej!

Rezultat tego dnia był świetnym tylko dlatego, że był on międzynarodowem świętem. Jednocześnie przekonano się o tem, że zasada międzynarodowości socyjalizmu głębokie zapuściła korzenie, że z teoryi przechodzić zaczyna w życie, w czyn.

Przed pierwszym Maja nikt nie mógł liczyć na lepsze rezultaty. Okoliczność ta jest najsilniejszym wyrazem tego znaczenia, jakie dzień ten ma i mieć będzie dla historyi ruchu socyjalistycznego.

* * *

Pozostaje nam teraz w krótkich słowach streścić przebieg i rozmiary tej manifestacyi w oddzielnych krajach świata ucywilizowanego.

Anglija.

W Anglii organizacyje robotnicze przedewszystkiem zajęły się kwestyją ośmiogodzinnego dnia roboczego. Jeszcze przed dniem pierwszego Maja liczne organizacyje robotnicze debatowały nad tą kwestyją i we wszystkich związkach pracujących postanowiono zająć się agitacyją w tym celu. Do jakiego stopnia robotnicy angielscy przejęci są koniecznością wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego najlepiej wykaże nam głosowanie, jakie miało miejsce w związkach

górników. Otóż w pięciu związkach górniczych, które debatowały nad kwestyją wprowadzenia prawnego ośmiogodzinnego dnia roboczego; za żądaniem tem oświadczyło się 26,659 głosujących robotników, podczas kiedy przeciw było zaledwie 211 głosów.

Gdy przyszła kolej obrad nad świętowaniem pierwszego Maja, większość oświadczyła się za manifestacyją uliczną, naznaczoną na 4-go maja, który przypadał w niedzielę. Na innem miejscu wykazaliśmy wszystkie przyczyny, które przemawiały za dniem pierwszego Maja; w angielskich wszakże związkach robotniczych wzięła górę rezolucyja manifestowania w niedzielę po części — niestety — pod wpływem intryg umiarkowanych socyjalistów, działających w interesie różnych miejscowych i osobistych ambicyjek.

Bądź co bądź, organizacyje socyjalistyczne wyszły 1-go Maja na ulicę i w Londynie znaleźli się oni w liczbie 50 tysięcy.

Daleko pokaźniejszą była manifestacyja 4-go Maja. W samym Londynie do trzechset tysięcy ludu zaległo place i ulice ze sztandarami i muzykami na czele. Na ulicach ustawione były mównice, z których mówcy zachęcali do energicznej agitacyi na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego; takich mównic było piętnaście. Angielscy i irlandzcy socyjaliści szli ręka w rękę, a między sztandarami powiewały chorągwie stowarzyszeń robotniczych niemieckich, francuskich, żydowskich i t. d. Zebranie to, które odbyło się na ulicy, a raczej na ulicach, zakończyło się olbrzymim pochodem. Uczestnicy manifestacyi, uszykowani w szeregach, przebiegali przez wszystkie dzielnice tego czteromilijonowego miasta, ogłaszając wszędzie następującą rezolucyję:

Robotnicy Londynu, — zważywszy, że zbytnia długość dnia roboczego w wielu gałęziach przemysłu powiększa przymusowe bezrobocie, doprowadza lud do nędzy i wywołuje demoralizacyję społeczną — uważają jako najlepszy środek zaradczy zaprowadzenie i prawne ograniczenie czasu roboczego do 48 godzin na tydzień; robotnicy ci winszują ludowi pracującemu wszystkich krajów, którzy zrozumieli konieczność takiej reformy i zachęcają ich do wytrwania w agitacyi dalszej, sami zaś nawołują swoich współobywateli do niezmordowanej działalności w celu osiągnięcia tej reformy i zmuszenia rządu oraz władz miejscowych, by te niezwłocznie zaprowadziły w swych fabrykach i warsztatach ośmiogodzinny dzień roboczy.

Niemniej żywą była agitacyja na prowincyi; we wszystkich miastach przemysłowych dzień pierwszego Maja i dzień czwartego Maja ściągnął tysiączne zastępy robotnicze, domagające się reform w prawodawstwie pracy.

Austryja.

Krwawe strejki, które miały miejsce zarówno w prowincyjach niemieckich tego bękarciego państwa, jak i w Czechach, na Szląsku oraz w naszej szlacheckiej Galicyi napędziły wyzyskiwaczom takiego strachu, że fabrykanci i szlachciury przed pierwszym Maja już polecali swe dusze bogu... habsburskiemu i jego aniołom... policyjantom. Nasi patryjoci, których zbrodnicze ręce jeszcze były ciepłe od krwi robotniczej, zdradziecko przelanej w Białej, namawiali polskich robotników, by ci czekali trzeciego Maja, zapewne dlatego, by szlacheckim socyjalistom dać czas do zmycia plam krwi i do nadziania czamarek oraz szerokich szarawarów, napchanych gadzinowymi papierkami austryjackimi. A zaledwie minął dzień pierwszy Maja, *Czas* „dziękował bogu“, że uszedł cało.

Nikt wszakże z rewolucyjonistów nie zapowiadał żadnego powstania; szło tylko o pokojową manifestacyję ludu pracującego. Staraniem nawet „przewodników“ było uniknąć wszelkiego starcia z władzą, by nie dać jej powodu do zadławienia na nowo tylko co rozbudzonego ruchu robotniczego i tylko co zreorganizowanej partyi socyjalistycznej, która po długich leciech milczenia i ospałości miała teraz po raz pierwszy policzyć swe siły nowe.

Robotnicy Wiednia okazali się wiernymi szermierzami swobody i równości. Liczono w samym Wiedniu przeszło sto tysięcy świętujących; w manifestacyi ulicznej przyjął udział przeszło 50 tysięczny tłum robotników, który potem w przeszło 60 salach zebrań zachęcał się wzajemnie do dalszej wytrwałej i zwycięzkiej walki.

W drugiej stolicy Austryi, w Budapeszcie węgierskim, organizacyje robotnicze okazały niemniejszą gorliwość. Dorożkarze i woźnice omnibusów przybrali swe powozy w kwiaty; stowarzyszenia pracujących z muzyką na czele przebiegały ulice miasta.

Niemniej świetnie udało się święto robotnicze w Czechach i w prowincyjach niemieckich, jak naprzykład w Styryi. Należy tu nadmienić, że pokojowy charakter manifestacyi w szczególności należy zawdzięczać strejkom, które miały miejsce przed pierwszym Maja. Albowiem przestraszona niemi burżuazyja i zatrwożony rząd postanowili nietylko nie stawiać przeszkód projektowi pierwszego Maja, ale nawet okazać pozór sprzyjaniu tej manifestacyi przez oficyjalne zwalnianie robotników od pracy; w ten sposób rząd chciał działać uspakajająco na ludność robotniczą.

Właśnie w Austryi miał miejsce fakt, który stwierdza rozumowanie nasze o znaczeniu tej manifestacyi. Oto w Ostrowie tłum robotniczy, wynoszący przeszło 2,000 strejkujących, zażądał od proboszcza, by tenże udał się wraz z nimi na miejsce święta dla odprawienia mszy na intencyję ośmiogodzinnego dnia roboczego. Z tego widzimy, że dziś już masy ludowe nawet zupełnie nieuświadomione, jeszcze na uwięzi pańskiej i religijnej polityki, instynktownie niejako gromadzą się około szeregów socyjalistycznych, odczuwając słuszność i konieczność wystawionych przez socyjalistów żądań reform społecznych. Ten to właśnie tryumf organizacyj socyjalistycznych wystąpił na jaw w dzień pierwszego Maja!

Belgija

Belgijska partyja robotnicza już od kilku lat cieszy się bezustannym wzrostem swych sił i swego wpływu na ludność robotniczą. To też nie dziw, że w Brukseli, Gandawie, Antwerpii i innych wielkich miastach, prawie cała ludność robotnicza przyjęła gorący udział w międzynarodowej manifestacyi socyjalistycznej. Zresztą, nie było w Belgii prawie żadnej miejscowości przemysłowej, w którejby pierwszego Maja nie obeszło się bez zebrań publicznych i bez manifestacyi po ulicach.

Udanie się manifestacyi w Belgii ma tem większe znaczenie, że partyja belgijska niezupełnie się solidaryzowała z prawdziwymi socyjalistami, natomiast okazywała sympatyje dla różnych oszustów i intrygantów, którzy pod maską socyjalizmu w istocie rzeczy służą partyjom burżuazyjnym.

Francyja.

Podczas kiedy prawie cała monarchiczna Europa pozostawiła ludności robotniczej prawo świętowania kiedy się jej podoba, republikański rząd burżuazyjny we Francyi nietylko że zakazał święto robotnicze, ale nadto postawił na nogi całą armiję „patryjotyczną“, która ucieka przed prusakiem, morduje zaś bezlitośnie bezbronną ludność robotniczą.

Szajka spekulantów, oszustów, kupczyków i faktorów, która rządzi Francyją, stara się pokazać Europie, że wyzyskiwacze umieją popełniać te same łotrostwa, dla których gdzieindziej potrzeba pośrednictwa monarchów i urzędnictwa. Pomimo jednak tych „dobrych chęci“ kupczyków francuskich, manifestacyja pierwszego Maja miałaby we Francyi ogromne rozmiary, gdyby nie sprzedajność i zdrada tak zwanych „possybilistów“, to jest umiarkowanych i narodowych socyjalistów francuskich. Z pośród organizacyj socyjalistycznych w Europie i Ameryce posybiliści byli jedyni, którzy wystąpili przeciw projektowanej manifestacyi, doradzając natomiast podpisywanie petycyj. Paryska „Giełda pracy“ *), w której zarząd stanowią głównie possybiliści, żądała nawet „opieki“ rządu, by manifestantom przeszkodzić obrać dom Giełdy pracy jako punkt zborny i centralny.

Zdrada possybilistów odbiła się głównie a nawet jedynie na Paryżu, gdzie część ludności robotniczej została przez nich zdemoralizowaną. Pomimo jednak zdrady i stanu oblężenia, ogłoszonego w Paryżu, przeszło pięćdziesiąt tysięcy robotników świętowało; tylko manifestacyja uliczna się nie udała. Związek stowarzyszeń fachowych oraz centralizacyja rzetelnych socyjalistów wybrały deputacyję, która zaniosła do parlamentu żądania robotnicze. Miasto zaś było jakby wymarłe; przestraszona burżuazyja chowała się po norach, by dopiero wieczorem po domach publicznych tej świątyni burżuazyjnej, święcić zwycięztwo „porządku.“

Paryż pozostał w tyle za prowincyją, gdzie też na szczęście nie ma possybilistów. W Marsylii tłum 20,000 przebiegał przez ulice miasta, a petycyja, wystawiona na ulicy, pokrytą została przez 50,000 podpisów. Najdzielniej wszakże popisała się północna Francja, gdzie prawie w każdem mieście przemysłowem świętowano pomimo perspektywy walki z policyją i żandarmeryją. We wszystkich tych miejscach pierwszy Maja był zarazem hasłem do licznych strejków, z których niektóre miały po kilkadziesiąt tysięcy uczestników, a w Roubaix liczba strejkujących wzrosła nawet do 70,000! Część tych strejków zakończyła się zwycięztwem robotników, a rząd francuski, który nie spodziewał się tych wypadków, stara się teraz uspakajać ludność obietnicami reform społecznych. Dodajmy wreszcie, że francuscy socyjaliści utworzyli „ligę ośmiu godzin pracy“, mającą na celu obudzić w całym kraju agitacyję na rzecz skrócenia dnia roboczego.

Hiszpanija.

Podczas kiedy we Francyi republikanie zabraniają robotnikom wszelkie manifestacyje, rząd hiszpański rozesłał cyrkularz do wszystkich gubernatorów kraju, zalecający im tolerancyję względem pokojowych manifestacyj robotniczych.

Pierwszego Maja w Madrycie trzeba było zadowolić się zebraniami, ponieważ burza rozpędziła manifestantów. Delegaci robotnicy zanieśli do parlamentu żądania organizacyj i związków robotniczych. Niemniej świętowano we wszystkich innych większych miastach, a w Barcelenie manifestacyje przybrały bardzo groźny dla rządu charakter i jednocześnie były hasłem do uporczywych strejków.

Czwartego Maja w Madrycie liczba manifestantów doszła do 20,000. Inne miasta dzielnie dopisały usiłowaniom ludności robotniczej w stolicy. Jeden z radykalnych posłów złożył natychmiast projekt prawa, żądający:

1) wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego,

2) utworzenia komissyi opiekuńczej dla robotników, poszukujących pracy,

3) bezpłatnych biletów kolei żelaznej dla robotników poszukujących zajęcia, oraz

4) codziennego ogłaszania ceny pracy w rządowej gazecie.

Kiedy mowa o Hiszpanii, wspomnimy jednocześnie o sąsiednim jej kraju, o **Portugalii**, gdzie manifest, podpisany przez 24 związki robotnicze, nawoływał ludność pracującą do świętowania w dzień pierwszego Maja. Robotnicy wszystkich większych miast godnie odpowiedzieli na to wezwanie, przyjmując liczny udział w tej międzynarodowej manifestacyi socyjalistycznej.

Hollandyja.

Stronnictwo socyjalistyczne w Hollandyi jest jeszcze młodem, a pomimo to rozmiary święta roboczego przeszły wszelkie oczekiwania. W Amsterdamie, w Rotterdamie i w Hadze tysiączne tłumy ze sztandarami przebiegały przez miasto, wieczorem schodząc się na licznych meetingach. Prawie wszędzie ludność robotnicza napotkała na opór policyi, z którą musiała staczać utarczki.

Niemcy.

Liczebna siła niemieckiej partyi robotniczej kazała się spodziewać w Niemczech najbardziej silnych manifestacyj. Tymczasem zaszły tu okoliczności, które do projektowanej demonstracyi wniosły nieład taki, że osłabiły znaczenie jej i zmniejszyły jej rozmiary.

Czytelnicy mają jeszcze w pamięci napad reformatorski, który skłonił zgangrenowanego Wilhelma do popisu krasomówczego ze socyjalizmem monarchicznym. Jednocześnie z obietnicami reform ekonomicznych rząd niemiecki obiecywał, że zrzeknie się „praw wyjątkowych przeciw socyjalistom“, chcąc dowieść, iż cesarstwo usposobione do reform, nie lęka się wcale agitacyi socyjalistycznej. Z drugiej wszakże strony rząd

*) Giełda pracy jest popierwsze centralnem biurem stręczeń pracy, zarządzanem wyłącznie przez robotników, a powtóre siedliskiem wszystkich fachowych stowarzyszeń robotniczych. W *Przedświcie* podaliśmy obszerny artykuł o Giełdzie Pracy. Jasnem jest, że obowiązkiem Giełdy pracy było stanąć na czele organizacyj; panowie possybiliści po swojemu wszakże, a raczej po rządowemu rozumieją obowiązki socyjalistów.

obwieścił, że wobec reformatorskich obietnic cesarza „poddani jego“ nie mają już prawa troszczyć się o swój los, a tembardziej nie mają prawa manifostować.

Przedstawiciele niemieckiej partyi socyjalistycznej widzieli w tem obwieszczeniu zasadzkę. Rząd swoim zakazem świętowania — mówili oni — stara się umyślnie wywołać starcie między robotnikami a wojskiem i policyją; gdy zajdą nieporządki rząd nietylko utrzyma dawne „wyjątkowe prowa“, ale nadto zażąda od parlamentu nowych praw przeciw socyjalistom, by despotycznym uciskiem osłabić energiję ludności robotniczej, a tem samem zniszczyć rozwój partyi socyjalistycznej. Kongres międzynarodowy, który odbył się w Lipcu 1889 r. — rozumowali oni dalej — postanowił wprawdzie, by we wszystkich krajach manifestowano w dzień 1-go Maja 1890 r., ale pozostawił organizacyjom krajowym wybór środków do manifestowania stosownie do panujących praw i do politycznych stosunków krajowych. Otóż w interesie partyi socyjalistycznej jest uniknąć wszelkiego powodu do ucisku ze strony rządu, a zatem, decydowali socyjalistyczni deputowani w Niemczech, trzeba wybrać taki sposób manifestowania, któryby pozwolił socyjalistom niemieckim uniknąć zasadzki, urządzonej przez rząd.

Tak rozumowali jedni; inni zaś przedstawiciele niemieckiego ruchu robotniczego postanowili bądź co bądź urządzić manifestacyję. Rozdwojenie było tak silne, że zwołano rodzaj kongresu, by sprawę rozstrzygnąć i utrzymać jednolitość taktyki.

Zanim wszakże zjazd nastąpił, rząd niemiecki cofnął swój zakaz świętowania pierwszego Maja. Teraz zjawiła się inna trudność: ci, którzy byli przeciw manifestacyi, nie chcieli zmienić swego poprzedniego zdania, by nie przypisano im obawy przed rządem. W ten sposób rozdwojenie, które istniało, nie zostało załagodzonem, ale utraciło ono tylko swój dawny, ważny i zasadniczy charakter. Ostatecznie pozostawiono grupom pewną swobodę działania.

Wszystkie te spory osłabiły agitacyję, bo nawet ci, którzy byli za jaskrawą manifestacyją, uważali ją teraz, wobec nowej uchwały rządowej za rzecz drugorzędną i nie chcieli przez zbytnie rozdrażnianie bardziej umiarkowanych żywiołów partyjnych doprowadzić do zupełnego rozdwojenia w łonie partyi.

Bądź co bądź, nie było w Niemczech ani jednego miasta, gdzieby nie święsowano pierwszego Maja. Warsztaty stały pustkami; ludność robotnicza urządzała wycieczki zamiejskie, z których wracała do sal zebrań, gdzie mówcy zaznaczali całą wagę obudzonej solidarności międzynarodowej.

Szwecyja.

Niedawno jeszcze skromna partyja socyjalistyczna w Szwecyi i Norwegii, w dzień pierwszego Maja dowiodła, co może dokonać energiczna i dyscyplinowana agitacyja socyjalistyczna. Przed rokiem zaledwie odbył się pierwszy kongres szwedzkiej partyi robotniczej, a dzień pierwszego Maja w Sztokholmie, stolicy Szwecyi, 30,000 pracujących przyjmowało udział w święcie robotniczem.

Niemniej znacznym był udział robotników w Norwegii, gdzie zresztą zwołano ludność pracującą na dzień 17 Maja, by postawić nowe żądanie, a mianowicie żądanie prawa powszechnego głosowania. W tej walce, którą robotnik fabryczny Norwegii zainaugurował, przyjmie udział i proletaryjat rolny. Trzeba bowiem wiedzieć, że chłopska demokracyja w Norwegii jest bardzo radykalną, ale dla siebie tylko, to jest dla właścicieli, odznaczając się szczególną bezwzględnością i uporczywym despotyzmem politycznym względem zależnych od niej robotników rolnych. Przymierze, które proletaryjat rolny zawrze z robotnikiem fabrycznym, jest najlepszą i jedyną gwarancyją zwyzięztwa.

Szwajcaryja.

Jeszcze w miesiącu kwietniu b. r. odbył się w Olten kongres robotniczy, zwołany przez szwajcarski „związek robotników.“ Z obecnych na kongresie 247 delegatów, reprezentujących 114,449 robotników, przeszło 200 byli socyjalistami. Pod ich wpływem kongres przyjął rezolucyję świętowania pierwszego Maja, pozostawiając wszakże zarówno oddzielnym grupom robotniczym, jak i pojedynczym jednostkom wybór w środkach, uważanych przez nie za stosowne dla manifestowania.

Prawie we wszystkich miastach szwajcarskich robotnicy opuszczali fabryki i warsztaty, formując pochody, które ze sztandarami przechodziły przez miasta; szczególnie w Zurychu manifestańci byli liczni i ożywieni.

Włochy.

Rząd włoski zabronił wszelkich manifestacyj w dzień pierwszego Maja. Pomimo tego święto robotnicze było obchodzone mniej lub więcej uroczyście we wszystkich miastach włoskich; w niektórych zaś miejscowościach, gdzie organizacyje robotnicze były bardziej sprężyste, magazyny większe zmuszone były zamykać, wywieszając napis: „zamknięte z powodu święta robotniczego.“

* * *

Oto w krótkich słowach przebieg manifestacyi w krajach europejskich. Opuściliśmy fakty, tyczące się **Rumunii** i państw sławiańskich, ograniczając się krótką wzmianką, konstatującą sojusz ludności robotniczej tych krajów z oświeconym proletaryjatem zachodniej Europy.

W *państwie cara* Warszawa była wzorem dla wszystkich pracujących. Nie trzeba wszakże sądzić, by rosyjska ludność robotnicza była zupełnie głuchą na wszelkie chasła rewolucyjne. Oto co pisze o Rosyi jeden z dzienników niemieckich, wychodzący w Węgrzech, zwykle bardzo dobrze poinformowany o stosunkach politycznych i społecznych państwa rosyjskiego:

„Pomimo przygnębienia i ucisku, w jakim znajduje się robotnik rosyjski, nie można powiedzieć, aby dzień 1-go Maja nie znalazł sympatyi w rosyjskich kołach robotniczych. Tak ważnego zdarzenia prasa tutejsza, pomimo srogiej cenzury, nie mogła pominąć milczeniem i tysiące robotników mogło się dowiedzieć o celach i znaczeniu przwgotowywujących się manifestacyj.

„Pomimo zapewnień rozmaitych domorosłych ekonomistów, że Rosyja jest szczęśliwym krajem, gdzie kwestyja robotnicza nie istnieje, przemysł fabryczny rozwija się szybko. W petersburskiej gubernii 5% tylko wiejskiej ludności zajmuje się rolnictwem; inni dążą do mnogich fabryk lub też trudnią się na miejscu drobnym przemysłem. Cała masa proletaryjatu, napływająca do stolicy, nabawia strachem władze. Chęć czytania rozwija się w ludności robotniczej silnie; gazety rozchwytują się, a nieumiejący czytać dowiadują się o ciekawych rzeczach od bardziej oświeconych towarzyszy.

„Słuchy o przygotowaniach do obchodzenia 1-go Maja rozchodziły się w szerokich kołach. Wiliją tego dnia policmajster petersburski dał rozkaz podwładnym organom policyi dowiadywać się od wszystkich fabrykantów o nastroju umysłów pracujących u nich robotników. Na pochwałę niektórych fabrykantów trzeba przyznać, że zapewnili o zupełnym spokoju swych „podwładnych*). Pomimo tego nastąpiły liczne aresztowania i wielu inteligentniejszych robotników wydalono na kilka dni jeszcze przedtem z miasta. Socyjaliści rozmaitych odcieni i robotnicy sami zajęli się składkami i utworzył się stały komitet w tym celu, tak, że represyjne środki przyniosły propagandzie naszej wielką korzyść.

„Robotnicy często stowarzyszają się w celu abonowania pism i kupna książek rekomendowanych im przez zaprzyjaźnionych z nimi socyjalistów. W tych książkach znajduje robotnik opisy życia swych zachodnich towarzyszy, opisy walk, stoczonych w celu swego wyzwolenia. Sercem łączy się on z ich dążeniami. Możecie sobie łatwo przedstawić, jakie wrażenie sprawiły opisy o udanym ruchu 1-go Maja, którego cel tak jest dla wszystkich zrozumiałym. Naturalnie, że do uciechy musiały się przyłączyć ból i gorycz ich ich nieszczęsnego politycznego położenia. „A my — mówią oni sobie — tylko wiecznie cierpieć musimy; pozbawieni praw, znamy tylko obowiązki, jak trzoda bydła, nawet wzajemne nauczanie się uważa się za występek...“

„Zapewne niedalekim jest czas, kiedy zarzucać będą robotnikom, że otrzymują oni wskazówki z zagranicy. Obecnie podejrzywają władze jedynie miejscową propagandę, a tym sposobem właśnie bardzo są pomocne socyjalistom, rozbudzając ciekawość nawet w kołach zupełnie nieświadomych robotników.

„Takim sposobem świętowanie 1-go Maja znalazło u nas powszechny rozgłos. Niejeden pracą przygnębiony umysł, rozjaśnił się, nie jedno serce, pozbawione pociechy, zabiło nadzieją pod wpływem jasnych promieni, padających z zachodu wskutek solidarnych usiłowań robotników całej Europy. I my także, synowie zimnej północy, jesteśmy ogrzani tymi promieniami, które wzmacniają nas w naszej ciężkiej, ale ostatecznie zwycięzkiej walce.“

*) Zdaje nam się, że ta pochwała pp. fabrykantów jest trochę przesadzoną. Trzeba pamiętać, że najmniejsza wzmianka „niebłagopryjatna“ pociągnęłaby za sobą wydalanie robotników, zakwaterowanie żandarmów na fabryce etc., które to środki i samym fabrykantom dałyby się we znaki. Oto według nas tajemnica szlachetnego zachowania się panów przedsiębiorców.

Uwaga Red.

* * *

Armija robotnicza Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki może ze słusznością upomnieć się o honor pierwszeństwa w walce o skrócenie dnia roboczego, która datuje tamże od 1825 r. Rozumie się, że w owe czasy walczono o 10 godzin zracy, ale już w 1865 roku międzynarodowy kongres związków fachowych stawia żądanie ośmiogodzinnego dnia roboczego, żądanie po części urzeczywistnione, gdyż na warsztatach rządu centralnego ograniczenie dnia roboczego do ośmiu godzin datuje od 1868 r. Wreszcie niektóre stany uchwaliły ośm godzin pracy, jako normę, dozwalając wszakże fabrykantom zawierać z robotnikami „dobrowolne“ umowy, oparte na dłuższym dniu roboczym. Wreszcie uchwała paryskiego kongresu robotniczego z 1889 roku, nawołująca lud robotniczy do manifestacyi na dzień pierwszego Maja, była powzięta za inicyjatywą amerykańskiej organizacyi „Związku Pracy.“

Wobec tego, nie zdziwi nas wcale liczny udział manifestujących w Ameryce. I tam z każdym dniem coraz silniej występuje na jaw zjawisko zlania się ogólnego ruchu robotniczego z ruchem socyjalistycznym.

* * *

Zakończymy naszą kronikę pierwszego Maja korespondencyją z Australii, która dla naszych czytelników będzie prawdziwą niespodzianką; przekona się on z niej, jak dalece „nasza“ cywilizacyja niższą jest nawet od australijskiej, jak dalece nasza ludność pracująca pozostała w tyle pod względem świadomości swych interesów, samodzielności swej polityki i organizacyi. Oto, co piszą z Australii:

„W tym samym czasie, kiedy w Europie i w Ameryce wyrażono żądanie zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego, obchodzili robotnicy Viktoryi i Nowej Walii Południowej (w Australii) dzień 21 kwietnia jako pierwszą rocznicę *prawnego ustanowienia ośmiogodzinnego maxymalnego dnia roboczego.*

Po walkach długich i ciężkich, jakie robotnicy Melburnu i Sidneju toczyli od 1886 do 1888, parlament na wniosek swych członków, przyjaznych sprawie robotniczej, sankcyjonował ustawę 21 kwietnia. Robotnicy urządzili zwycięzką demonstracyję i odtąd postanowiono obchodzić uroczyście ten dzień, co i parlament uznał sprawiedliwem.

„W Melburnie urządzili robotnicy pochód, w którym wzięło udział około 60 stowarzyszeń ze swoimi sztandarami. Niesiono także masę transparentów, objaśniających znaczenie obchodu i wyrażających żądania robotników. Liczba biorących udział w pochodzie, mężczyzn i kobiet, wynosiła co najmniej 30,000. Po południu odbyła się uczta w sali giełdy pracy, podczas której deputowany Trenwith miał główną mowę. Przy grzmiących oklaskach zgromadzonych sławił on dzień ten jako pierwszy słup na drodze do ostatecznego wyzwolenia proletaryjatu. Albowiem pomimo tego, że ośmiogodzinny dzień pracy został już przyjęty, to przecież pozostaje jeszcze bardzo dużo zadań do wypełnienia w celu rozwiązania kwestyi socyjalnej. Mówca przedstawił niepewność położenia robotników wskutek nieuregulowanej produkcyi, która sprawia, że wiele fabryk dwa razy do roku bezczynnie stać musi wskutek przepełnienia rynków. Pomimo więc wysokiej płacy, która masy robotników zagranicznych sprowadza, robotnik pozostaje nieraz długi czas bez pracy, a to utrudnia jego egzystencyję. Wkrótce przekonamy się, że ani

minimum płacy, ani maximum godzin pracy nie zdołają rozwiązać kwestyi robotniczej. Potrzebna tu gruntowna zmiana sposobów produkcyi.

„W Sydnej święcono ten dzień również uroczyście."

Co na to powiedzą przeciwnicy reform socyjalnych ?..

DZISIEJSZA OJCZYZNA

(Vorbote)

Co za miłość do tej tak zwanej ojczyzny może odczuwać w swojem sercu ten, który nie jest w stanie stracić w niej cośkolwiek, czegoby nie mógł znaleść w innych krajach? Albo ten, kto w niej żyje na to, aby swą pracą utrzymywać innych, którzy za to, jako panowie, nim pogardzają? Zkąd może się tu jawić jakaś wyższa społeczna miłość? Zkąd? Może z biblii, której druga część była przez 200 lat zeszywaną z odpadków nauk filozoficznych rzymskich uczonych drugiej i trzeciej kategoryi. Albowiem wiadomo, że nowy testament spisali ludzie nawpół uczeni, posługując się teoryjami rzymskich filozofów z epoki upadku. Jest to przecież gwałtem, wobec wszelkich ludzkich interesów, milczeć wobec niewoli najemnictwa, zapieczętowanej religijnymi, militarnymi i policyjnymi środkami.

Z ojczyzny nic nam nie pozostało, oprócz imienia z czasów naszej niedojrzałości politycznej. Obecnie w naszej ojczyznie jesteśmy również otoczeni wrogami, jak i w kraju obcym, do którego przenieść się jesteśmy zmuszeni.

Żyjemy w niewolnictwie u naszych „pracodawców." Śmierć, którą nam ci gotują, jest śmiercią powolną z powodu wycieńczenia i niedostatku wobec naigrawań się „prawodawczych" panów.

I oni to mają być naszymi współobywatelami? Nie! Są to pijawki i obcy tyrani, którzy nasz kraj okradają.

Są oni obcy naszym ogniskom rodzinnym, obcy troskom i pracy, których z nami nie podzielają. Obcy są oni naszym nadziejom i miłości, obcy naszej pilności, ponieważ są oni trutniami i pasorzytami, — obcy niedostatkowi naszemu, gdyż są utracyjuszami. Obcy są oni wszystkiemu, co nas obchodzi; obcy, jak chrześcijański faryzeusz. Obyczajom naszym i może nawet mowie naszej są oni obcy i wrodzy.

A więc, jeżeli ojczyzna ma być wolną, precz z obcymi. Czegobyście nam nie mówili, zawsze dojdziemy do wniosku, że my, producenci i większa część ludności, jesteśmy obcy wam — nieprodukcyjnej mniejszości. Nie możemy i nie chcemy bronić nadal waszego dobrobytu i naszej nędzy, co wasza cywilizacyja ojczyzną nazywa. To postanowienie będziemy każdego 1-go Maja coraz głośniej wypowiadać.

Jak młodego psa wyuczyć można, że ten na najmniejszy znak wpada we wściekłość, tak samo i człowiek, polityczno-religijnymi przesądami wykarmiony, którego z waszych ambon obrazem bożym zowiecie, na wasz rozkaz gotów tysiące innych wewnątrz swej ojczyzny i poza jej granicami mordować. Bóg wasz pozwala, a nawet nakazuje to robić, jeżeli my jako „bracia" domagamy się naszych wrodzonych, nieodłącznych praw.

A jeżeli nas od bezmyślnych maszyn, do których nas przywiązaliście, odrywacie dla obrony waszych interesów, wtedy robicie to w imieniu „ojczyzny" lub ograniczonej waszej narodowości, albo ostatecznie w imieniu księcia, przynoszącego ofiarę swemu bogu.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Honor w niebezpieczeństwie! Religija, własność w niebezpieczeństwie! Tak wrzeszczeli zawsze przedstawiciele dawno już skrytykowanego systemu, przeklinanego już teraz przez masy ludowe.

My zaś dowodzimy: gdzie wasza nienasycona, chciwa prawica się pokaże, tam wszystko jest w niebezpieczeństwie; tam cześć nasza w niebezpieczeństwie, nasza płaca, nasze zdrowie, życie naszych dzieci, naszych starych rodziców, przyszłość naszej młodzieży! wszystko! wszystko w niebezpieczeństwie!

Póki społeczeństwo składa się „panów i najemników, póty jest obojętnem, kto panuje, Napoleon, Fryderyk Wilhelm, czy Mikołaj. Na nas cisną wszystkie uprzywilejowane klasy, miejscowy pan, jak i obcy. Czy nas kąsają psiska sąsiadów, czy też swoje własne, wszystko to jedno. Czyż warto cudze psy odpędzać, a swoje własne w kuchni zostawiać, aby one nas objadały?! Tak to dotychczas było! Czegóż nas uczą niemcy w Alzacyi i Lotaryngii?

Ojczyznę będziemy mieli dopiero wtedy, jeżeli zniesione zostaną wszelkie monopole i odziedziczone przywileje, kiedy lud będzie sam sobą rządzić bez pomocy pasożytów, religijnych oszukańców i politycznych prawników, kiedy będziemy w wolnych związkach uprawiali przemysł, sztuki i nauki.

Jakaż religija panująca, jaka historyczna polityka istniejąca zezwala na wolność, równość i braterstwo?.. Żadna.

Cały nasz przeklęty padół płaczu stworzyli nasi „patryjotnicy" z samolubstwa i u rzymują go za pomocą ogłupiania mas. Patrz i uważaj, jak związek monarchów Europy (święte przymierze Rosyi, Austryi i Prus) tak samo, jak i związek amerykańskich plutokratów, prześladowców nowo rozwijającej się idei jednakowo przeciw nam występują. Ws yscy oni chcą nasze dożywotnie więzienie uwiecznić jako nieustanne piekło, aby kosmopolityczne niebo wszechświatowego obywatelstwa nigdy się zrealizować nie mogło.

Któż zechce jeszcze dalej trzymać się biblijnego programu swej spróchniałej religii?..

Niech nam kto wskaże jedyny pożytek, jedyną przysługę, którąby nam przyniosło pojęcie ojczyzny takiej, jaką ona jest dziś!

Póki gramy tylko komedyję, mówiąc o wolności, smarując ją rozmaitemi nacyjonalnemi barwami, póty będzie ona nami pogardzać.

Wolność wszystkich! Ta jednak nie cierpi żadnych granic! Ona jest powszechną! Ona jest równością wewnątrz raju i braterstwem na zewnątrz; ona jest socyjalizmem w każdym z krajów oddzielnie wziętych i międzynarodowym związkiem między krajami!.

Z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej.

Przeniesienie zwłok Mickiewicza — jeśli nie największego, to jednego z największych poetów polskich — nazwano uroczystością „narodową." Zresztą wszystkie uroczystości są dziś wszędzie nazywane narodowemi, pomimo że dziewięć dziesiątych narodu nie przyjmuje w nich żadnego udziału. Fakt ten nas bynajmniej nie powinien zadziwiać. Cała wszak cywilizacyja wszystkich narodów jest dziś tylko cywilizacyją klasową, wyzyskiwaną przez klasę panującą. Dlatego też i tak zwane uroczystości narodowe są i muszą być uroczystościami klasowemi. Ma to miejsce nietylko z obchodami, do jakich daje powód uczczenie wielkich poetów, filozofów i t. p., ale nawet z faktami daleko większej doniosłości.

Oto np. zjednoczenie Niemiec było zawsze żądaniem całej demokracyi niemieckiej, ale dziś nikomu ze socyjalistów lub nawet demokratów nie przyjdzie na myśl świętować rocznicę utworzenia państwa niemieckiego. Zjednoczenie, dokonane przez monarchiję, zostało uroczystością monarchiczną i... kapitalistyczną, bo Niemcy są dziś wielką i potężną ojczyzną dla wyzyskiwaczy, ale nie dla ludu pracującego.

W Ameryce niedawno świętowano stuletnią rocznicę ogłoszenia niepodległości Ameryki, za którą wtedy najbardziej demokratyczne siły kraju krew swą przelewały. A podczas ogłoszenia niepodległości kraju oświadczono się z deklaracyją niepodległości każdego pojedynczego człowieka; ówczesni bohaterowie niezależności amerykańskiej głęboko wierzyli w równość i braterstwo między ludźmi i tę wiarę swoją głośno wypowiedzieli. Nie ziściły się nadzieje ówczesnych bohaterów wolności i Ameryka została polem wyzysku oraz widownią niesłychanego ucisku ludu robotniczego. Swoją drogą ogłoszenie niepodległości uważa się za święto „narodowe", a stuletnia rocznica walk z przeszłego wieku była uroczyście obchodzoną przez burżuazyję amerykańską i to w tym samym czasie, gdy agencyje policyjne trapią socyjalistów, rewolwerami i kijami napadają na robotników, — w tym samym wreszcie czasie, gdy w Chicago wieszano anarchistów. To też nie dziw, że świadomy proletaryjat amerykański zrozumiał obchód tej rocznicy, jako sprawę klasy rządzącej, jako sprawę burżuazyi, i, odmawiając przyjęcia udziału w owem święci, nibyto narodowem, zebrał się oddzielnie, przysięgając, iż walczyć będzie za zasady, głoszone już sto lat temu i walkę tę prowadzić będzie przeciw tym, którzy dziś, wyzyskując wolność i respublikę dla siebie, mianują się następcami bohaterów z zeszłego wieku.

Niemniej charakterystyczną była rocznica stuletniej rewolucyi, zeszłego roku obchodzonej w Paryżu i we Francyi całej przez ten sam rząd, który więzi francuskich socyjalistów i skazuje obrońców wolności w Rosyi, by podchlebiać caratowi. I we Francyi proletaryjat uświadomiony trzymał się zdala od klasy panującej, a w tym samym czasie, gdy międzynarodowa burżuazyja świętowała w burdelach i knajpach rocznicę zagrabienia swych praw... wyzyskiwania pracy robotniczej, robotnicy wszystkich krajów zjechali się na zjazd, na którym obradowano nad środkami walki przeciw tym, co w skórze republikańskiej prowadzą swą politykę klasową i święcą swe tryumfy.

Z tych względów zdziwiła nas niezmiernie ta okoliczność, iż niektórzy robotnicy lwowscy i to znani ze swego poświęcenia oraz ze zrozumienia rzeczy, okazali tyle pobłażliwości dla swych wrogów, by chcieć razem z nimi przyjmować udział w uroczystości urządzonej na cześć Mickiewicza.

Zaznaczmy tu przedewszystkiem, iż fałszywem jest przypisywać Mickiewiczowi przekonania socyjalistyczne lub zajęcie się kwestyją robotniczą. Mickiewicz socyjalistą nigdy nie był. Pójdziemy nawet o krok jeden dalej i powiemy, że polityczna działalność Mickiewicza nietylko nie jest wybitną, ale w ogólności swej nie dorównywa ona zasługom tego poety na innem polu działania. Chcemy nawet zapomnąć o działalności politycznej Mickiewicza, by nie trzeba było wchodzić ani w to, dlaczego poeta zachowywał się biernie w 1830 roku, dlaczego odpychał on najwierniejsze siły demokracyi, dlaczego wreszcie stał się apostołem Napoleona po jego zgwałceniu konstytucyi i zduszeniu respubliki. Chcemy o tem zapomnieć, by natomiast oddać człowiekowi cześć za jego dodatnie strony, za to, co nieraz odczuwał, za jego wielką rolę w kulturze polskiej, za jego zrozumienie niejednego humanitarnego ruchu, niejednego drżenia ludzkiego. Trzeba być dziecinnym warchołem, by chcieć w Mickiewiczu, zresztą człowieku wielkiego serca i wielkiego geniuszu, widzieć człowieka czynu, akcyi politycznej i przedstawiciela myśli socyjalistycznej. Jeżeli odmawiamy Mickiewiczowi socyjalizmu, logiki rewolucyjnej i stałości oraz rozumu politycznego, to dla czci naszej, którą mamy dlań, widzimy dostateczne powody w jego sercu i w jego geniuszu, którego świadomie przynajmniej nigdy nie użył dla złej sprawy.

Po tych słowach uznania, któreśmy oddali wielkiemu człowiekowi, powtórzymy nasze zapytanie, postawione wyżej, co wspólnego łączyło i łączyć może w uroczystości, o której mowa, nas z urzędowymi organizatorami? Co wspólnego może być między socyjalistą, szukającym natchnienia w „Odzie do młodości" lub w „Do przyjaciół moskali" — ze zbankrutowanym szlachetką, usiłującym uratować swój honor i... dawne przywileje rapsodyją „Pana Tadeusza"?.. Co wspólnego może być w czci oddawanej człowiekowi serca, a paradą oficyjalnie urządzoną dla apologa szlachetczyzny? Rozumiemy dobrze, że zgłodniałe studenciki, odgrażający się socyjalizmem dla wydostania stypendyjum, mogą skorzystać z okazyi, by od panów szlachty coś oberwać przy uroczystości. Ale robotnicy socyjaliści nie mogą mieć nic wspólnego ze szlachtą, która urządza obchody i święta narodowe

Organizatorzy uroczystości nie chcieli przyjąć deputacyi robotniczej. I słusznie. Panowie Tarnowscy, Asnyki i im podobni pojmowali dobrze, że deputaci socyjaliści nie zgodzą się na czołobitność, że podniosą głośną skargę, że naród, zebrany na uroczystości, postarają się rozbić na dwa obozy walczące, że jednem słowem powiedzą szlachcie i panom, zebranym w Krakowie na uroczystości i paradującym w szatach odświętnych:

„Precz od trumny człowieka serca!" „Musimy protestować — mówi jedna z gazet socyja-

listycznych *) — przeciw tym, którzy święcili uroczystość mickiewiczowską. Panowie z Galicyi panują dziś w Austryi, oni zajmują wszystkie urzędy, oni wyrwarzają niejako to, co zwykle się nazywa „duchem" rządu; innemi słowy, oni są współodpowiedzialni i to w pierwszej linii za charakter reakcyjny rządu i administracyi. W parlamencie tworzą oni stado do głosowania za wszystkiem, co ogranicza każdą wolność ludową, co tamuje wszelki postęp. Pod pozorem miłości dla ludu polskiego i „usprawiedliwionego egoizmu narodowego" umieją oni wyciągać dla siebie dochody i dochodziki, napełniające kieszenie wielkich właścicieli ziemskich, przedstawiających sobą „naród" polski. I przy każdej grabieży, której się oni dopuszczają na ludach Austryi, ośmielają się oni cynicznie dodawać, że się oni bynajmniej gwałtem nie wpraszają do Austryi, do której należą z musu, i po aktorsku grają oni komedyję „historycznego odwetu"! I czyż ci panowie nie umieją całować tej ręki, która ongiś niosła miecz przeciw ich krajowi? A jeżeli ci panowie „patryjoci" zdobyli sobie autonomiję, to do czego oni jej używają? Do tego, by swój własny lud, polski lud bezwstydnie uciskać i bezwzględnie wyzyskiwać. Uprzytomnijmy tylko sobie galicyjskie sądownictwo, galicyjskie rządy; przeczytajmy ostatnie sprawozdanie inspektorów fabrycznych w Galicyi, tę długą, jednotonową i przejmującą skargę; przypomnijmy sobie, jak każdy ruch włościan, robotników, a nawet studentów niemiłosiernie się tam zadławia, jak tam przekręcają paragrafy, na mocy których to wszystko się spełnia, wreszcie uprzytomnijmy sobie tę okoliczność, że w Galicyi swoboda przekonań i obrona interesów miejskiego oraz wiejskiego proletaryjatu daleko gorzej się przedstawiają, aniżeli w innych krajach Austryi. Co więcej! Ci sami panowie, którzy dziś świętują Mickiewicza, są najnikczemniejszymi lokajami caratu i jego knuta. Każdy rozkaz wydania, który przychodzi z Petersburga, jest w Galicyi natychmiast i ślepo wykonywany. Zaledwie kilka dni temu, polskie władze lwowskie wydały dwóch studentów Michała Szpunta i Floryjana Skarzyńskiego do Rosyi. A gdy warszawska policyja aresztuje studenta z Austryi, „rodaka" tych panów, naprzykład Włodzimierza Szlajena, to „szlachetni polacy" są zanadto delikatni, by się zapytać o przyczyny takiego faktu i żądać wydania swego rodaka, pomimo iż wiedzą, że chodzi tu o sprawę polityczną. Może wszyscy ci, których nazwiska tylko co wspomnieliśmy, są w drodze na Sybir, podczas gdy w Krakowie „patryjotycznie" obchodzą uroczystość Mickiewiczowską!"

Inaczej nie mogliby przemawiać robotnicy polscy, obecni na uroczystości. Dlatego też odmówiono im, nie przyjęto deputacyi! Odmowa ta powinna być dobrą nauką i przypomnieć naszym towarzyszom, że zawsze oddzielnie stać winniśmy.

Znamy dobrze pobudki, które kierowały towarzyszami z *Robotnika*. Zanadto dobrze znamy ich poświęcenie dla sprawy robotniczej, by nie zrozumieć, iż szło im o skorzystanie z okazyi i o zamanifestowanie swych przekonań, by oddziałać na szersze masy. Naszem zdaniem cel ten mógł być osiągnięty daleko lepiej, gdyby od początku zaznaczyli swą odrębność od podłej zgrai szlacheckiej. Towarzysze lwowscy nie mogą się skarżyć na ducha ludności robotniczej; pierwszy Maja dał im dowody dobrego nastroju i zmian na lepsze!

Ufajmy przyszłości. Ze wzrostem świadomości ludowej zbliży się chwila naszego zwycięztwa, a wtedy cywilizacyja i kultura staną się naszą własnością. Wtedy i Mickiewicz utraci swą szlacheckość i będzie nasz!

*) Wiedeńska „Gazeta robotnicza", w której znajduje się artykuł o Mickiewiczu, z którym wszakże w wielu miejscach trudno się zgodzić.

ARESZTY W PARYŻU

Na rozkaz policyi carskiej republikański rząd francuski rozpoczął prześladowanie emigrantów politycznych, którzy, ufni w prawo i tradycyje republiki, szukali u niej schronienia przed prześladowaniami caratu. Pod pozorem szukania dynamitu, policyja francuska odbyła dnia 29 maja dwadzieścia kilka rewizyj. Między ofiarami policyi byli trzej nasi towarzysze: Aleksander Dębski, Stanisław Kasyjusz i Stanisław Mendelson. Dębski i Mendelson zostali uwięzieni jednocześnie z kilkunastoma towarzyszami rosyjanami, a Kasyjusz był poszukiwany, pomimo że go wcale we Francyi nie było.

Ten ostatni fakt, jak i wiele innych okoliczności od razu nasunęły nam myśl, iż „sprawa" cała została urządzoną przez policyję. Szukanie dynamitu było w oczach naszych pozorem tylko dla prześladowań, których głównym sprawcą był rząd rosyjski i w których rząd francuski grał tylko nędzną rolę pomocnika.

W samej rzeczy policyjne gazety rosyjskie od pierwszej chwili upomniały się o honor pierwszeństwa dla szpiclów „trzeciego wydziału." Z cynizmem, który dorównywał płaszczeniu się francuskich patryjotów, dawna gazeta Katkowa opowiadała sztuki policyjne swego rządu, przewidując z góry, że towarzysze nasi potrafią „się wykręcić." Widocznie, że agenci rządu rosyjskiego od razu zrozumieli, iż przynajmniej co się tyczy naszych przyjaciół, sztuka się nie udała. Po czterech tygodniach więzienia towarzysze Dębski i Mendelson zostali uwolnieni, a policyja francuska nie śmiała nawet zabronić im dalszego pobytu we Francyi.

Niestety, robota szpiclowska nie zupełnej doznała porażki. Z pomiędzy rewolucyjonistów rosyjskich sześciu — a mianowicie obywatele Kaszyncew, Laurenius, Lwow, Nakaszydze, Reinstein i Stepanow — zostało skazanych za fabrykacyję i przechowywanie materyjałów wybuchowych na trzy lata więzienia.

Towarzysze rosyjscy swoim spokojem i swą godnością, z jaką zachowali się wobec władz francuskich, zyskali sobie poszanowanie nawet u swych wrogów i obudzili dla siebie zasłużoną sympatyję publiczności, która powoli tylko zaczęła rozumieć całą ohydę postępowania rządu francuskiego.

Cała niezależna prasa francuska, (a w tej liczbie nawet dzienniki, które bezustannie propagują myśl alijansu z Rosyją), wystąpiła w ostrych słowach przeciw wyrokowi, uważając takowy za brak godności, za nikczemne i pogardy godne schlebianie obcego rządu. W ostatniej więc chwili sumienie publiczne przemówiło; z wyjątkiem prasy monarchicznej i kilku dzienników, będących na żołdzie policyjnym, cała Francyja zrozumiała niskie pobudki, które kierowały sądem i wyraziła narzędziom despotyzmu carskiego swą pogardę.

Wrócimy na chwilę do procesu samego i powiemy o nim to, co myślimy, nie skrywając bynajmniej ujemnych stron, które wystąpiły podczas obrad sądowych. Przedewszystkiem zaznaczymy, że pomimo usiłowań prokuratoryi i władz policyjnych, debaty sądowe wykazały, że tocząca się sprawa niczem nie jest związana z wypadkami, które miały miejsce zeszłego roku w Zurychu. Napróżno prokuratoryja siliła się na dostarczenie argumentów, któreby wykazały związek między tem, co zaszło roku zeszłego w Zurychu, a tem, co miało miejsce w Paryżu. Obecność przyjaciół naszych w sali sądowej w charakterze widzów zdawała się urągać słowom oszczercy publicznego. Nietylko oddzielne fakty przemawiały przeciw temu związkowi, — cały charakter toczącej się sprawy zadawał kłam insynuacyjom prokuratoryi, które rozwiały się, jak proch, po uwadze zrobionej przez obrońców.

Jaka była sprężyna w Paryżu? Heckelman, agent rządu rosyjskiego, który w zeszłym roku prowadził kampaniję antiterrorystyczną. Dopiero gdy elukubracyje literackie protegowanych Heckelmana okazały się bezskutecznemi, szpieg petersburski postanowił skompromitować „terrorystów rosyjskich", biorąc na siebie inicyjatywę w przygotowaniu zamachu.

Czytelnicy *Przedświtu* znają dobrze zasady i przeszłość naszej organizacyi; oni wiedzą o tem, żeśmy zawsze byli z gotową pomocą tam, gdzie nasi towarzysze rosyjscy poważną prowadzili walkę. I nasi towarzysze rosyjanie nie mogą nie wiedzieć o tem, jak dalece ich sprawa naszą była sprawą i nadal naszą będzie. Z tem większą szczerością możemy mówić dziś, że w sprawie „paryskiej" nie byliśmy razem i nie mogliśmy być razem.

Jeden z towarzyszy rosyjskich zaznajamia się z Heckelmanem i lekkomyślnie wchodzi z nim w stosunki; swą znajomość tylko co zawartą krzyżuje nićmi dawnych stosunków i to stosunków z wypróbowanymi druhami. Z tego fałszywego kroku, raz zrobionego, musi się wywiązać cały szereg nieporozumień. Wykroczenie przeciw zasadom dyscypliny organizacyjnej pociąga za sobą fatalnie cały szereg niekonsekwencyj, lekkomyślności i t. d. To też rezultat był opłakany. Heckelman, który miał zamiar z góry ułożony, który działał celowo i w związku z organizacyją policyjną, musiał pobić rewolucyjonistę, który przekroczył zasady dyscypliny organizacyjnej i puścił się na szerokie i niebezpieczne morze konspiracyjek w konspiracyi. Oto w jaki sposób rewolucyjonista sam siebie gubi i innych za sobą pociąga. Ma to miejsce zawsze; musiało to mieć miejsce w Paryżu. Ci, którzy dawną Narodną Wolę za wzór sobie postawili, odstąpili od taktycznej drogi tej dawnej organizacyi i przynajmniej na zewnątrz upodobnili się do... bezcelowych anarchistów zachodniej Europy.

Nie pierwsze to nieporozumienie i, niestety, nie ostatnie. Źle zrozumiany zapał, krzyżując się z mnóstwem innych bardziej ujemnych czynników (drobne ambicyjki, próżność niezadowolona), otwiera drzwi Heckelmanom i daje im wstęp do szeregów rewolucyjnych, które oni — rozumie się — systematycznie dziesiątkują. Szczególnie w krajach absolutyzmu, gdzie tak zwana inteligencyja rewolucyjna przystępując do haseł skrajnej myśli przewrotowej w swej polityce i taktyce nie ulega żadnej kontroli publicznej, czynniki dezorganizacyjne mają większą, niż gdzieindziej szansę powodzenia. Dopiero z czasem wyrabia się tradycyjna dyscyplina organizacyjna, która usuwa powoli wszelkie zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne czynniki rozkładu. Organizacyja Narodnoj Woli wyrobiła pewną taktykę i pewną dyscyplinę; cofać się wstecz, lub brać za przykład peryjod rozbicia chwilowego organizacyi rewolucyjnej znaczy to samo, co szkodzić sprawie rewolucyjnej. W chwilach zaś reakcyi szkoda ta wyraża się nietylko w utracie sił, w nadaremnem i bezpłodnem marnotrawstwie takowych, ale nadto w kompromitowaniu tej taktyki, której niepowołanym wprawdzie przedstawicielem usiłuje się być, ale nadto w powiększaniu nastroju reakcyjnego.

Z tych względów uważamy postępowanie towarzyszy rosyjan w Paryżu za naganne. Wyrażając to przekonanie zupełnie otwarcie i bez żadnej ogródki, czynimy jednak pewne zastrzeżenie. Nie potępiamy nikogo, nie ganimy ludzi, ale występujemy przeciw pewnemu anarchicznemu pod względem organizacyjnym systematowi działania. Protestujemy przeciw temu, by bądź jednostki, bądź luźne grupy mogły brać na siebie rolę, która przypada tylko scentralizowanej organizacyi. Pamiętajmy o tem, że anarchiczne samodzierżawie luźnych grup musi doprowadzić do rozuzdania ambicyjek bądź to indywidualnych, bądź też kółkowych. By je zaspokoić nie wybiera się w środkach i otwiera się na oścież wrota ludziom znanym nawet ze swego szpiegostwa lub ze swej działalności antirewolucyjnej*). Jedna jest okoliczność łagodząca, na którą mogą powołać się nasi towarzysze: nią jest chwilowe rozprzężenie węzłów organizacyjnych wśród rewolucyjonistów rosyjskich. Odpowiedź nasza będzie łatwą: pomimo naszego szacunku dla waszych dobrych chęci i dla waszej ofiarności, musimy zaznaczyć, że kto do poważnej zabiera się roboty, ten poważnie takową prowadzić winien. Wszelka działalność rewolucyjna ma szanse przed sobą li tylko wtedy, gdy jest dokonaną w porozumieniu i w związku z ogólnym ruchem rewolucyjnym, istniejącym w danym kraju; gdyby nasi towarzysze rosyjscy zapatrywali się w ten sposób na swą rolę w ogólnym ruchu rewolucyjnym, ich gorąca chęć pracy znalazłaby zastosowanie, a oni sami uniknęliby sideł, zastawionych przez Heckelmana. Działając zaś po swojemu, narazili oni ruch rewolucyjny na utratę ich sił i jednocześnie dali tylko zły przykład tym, którzy nie są bardziej pożądani za obrębem ruchu rewolucyjnego aniżeli w nim.

Zdaniem naszem, w interesie rozwoju myśli rewolucyjnej należy przeciwdziałać temu systematowi pracy rewolucyjnej, któryśmy wyżej zaznaczyli. Przeciwdziałając jej, osłabimy jednocześnie i inne czynniki rozkładowe, które od czasu do czasu zakradają się do szeregów rewolucyjnych.

* * *

*) Zaznaczamy tu, że Heckelman był już raz osadzony, jako podejrzany, przez organizacyję „Młodej N. Woli."

Mówiąc o wypadkach, które miały miejsce w Paryżu, nie możemy pominąć milczeniem tych oznak solidarności, które cały świat socyjalistyczny okazał uwięzionym ofiarom despotyzmu carskiego. Nie mówiąc już o socyjalistach francuskich, musimy w szczególności zaznaczyć bra terską pomoc niemieckiej socyjalnej demokracyi oraz energiczną agi.acyję angielskich socyjalistów.

We Francyi hasło do protestów dali, jak zawsze, Guesde i Vaillant. Nie będzie zbytecznem może dodać, że anarchiści francuscy uważali za stosowne wystąpić wtedy nie przeciw rządowi, ale przeciw socyjalistom. A gdy dziennik *Egalité* zauważył, że „rozbijanie“ meetingów protestujących przeciw dokonanym przez rząd francuski aresztom jest raczej dziełem agentów policyjnych, aniżeli rewolucyjonistów, panowie anarchiści, korzystając z obecności jednego tylko redaktora, w kilkudziesięciu wdarli się do lokalu, gdzie zranili jednego obecnego tam obywatela Odin'a! Czyn, godny tych bohaterów, którzy częściej zjawiają się w towarzystwie policyi, aniżeli przeciw policyi.

Nieraz zwracaliśmy już uwagę na ten fakt, że anarchiści, którzy w swoim czasie mogli odegrać bardzo ważną rolę, jako lewica ruchu socyjalistycznego, coraz bardziej schodzą z drogi rewolucyjnej, by się odznaczyć za to bądź na polu zwykłej kryminalistyki, bądź też na szerokim gościńcu krasomówczego warcholstwa. Francuscy anarchiści pod tym względem dobijają się o palmę pierwszeństwa; przyznajemy ją im jako zasłużoną.

Kongres górników

W Jolimont (czytaj Żolimą), w Belgii zebrał się międzynarodowy kongres górników w dzień 20 Maja. Obrady trwały do 24 Maja i odbywały się w obszernym lokalu piekarni współdzielczej, położonej na wzgórzu, zkąd wyzyskiwanym górnikom przedstawiał się rozległy widok na okoliczne fabryki, ich dzisiejszą Kalwaryję.

Historyja tego zjazdu jest krótkiej daty. Zeszłego roku podczas kongresu socyjalistycznego w Paryżu obecni na nim górnicy zebrali się oddzielnie, by porozumieć się w szczególności w sprawach, tyczących się ich fachu. W lipcu 1889 r. obecni na konferencyi górnicy postanowili przyspieszyć uorganizowanie krajowych grup, by już na rok przyszły, to jest w bieżącym roku, módz zwołać międzynarodowy kongres górników. Zamiar ten, jak widzimy, przyszedł do skutku w Jolimont.

Kongres był międzynarodowym, ale, niestety, tylko górnicy kilku krajów mogli się zjawić nań, by z towarzyszami niedoli obradować nad środkami polepszenia bytu tych podziemnych pracowników, którzy wydobywają na światło słoneczne główne bogactwo społeczeństw. Nietylko z naszego kraju, gdzie ucisk przydusza całą ludność robotniczą, nie mogli się zjawić górnicy, ale nawet z konstytucyjnych Niemiec, gdzie związki górnicze są silne, przybyło zaledwie kilku i to ukradkiem, ponieważ policyja przeszkadzała i wyborowi delegatów i podróży tychże. Z Austryi także przybył tylko jeden górnik (z Czech), a zgromadzeni tam górnicy innych krajów z oburzeniem słuchali, jak ich towarzysze fachowi nie mają nawet prawa obrony swego życia i swych interesów. Belgijczyków było 60, reprezentujących sobą jedną z waleczniejszych organizacyj robotniczych, której strejki i walki przed kilku laty zatrwożyły cały świat panujący. Angielskich delegatów było 40; z nich jeden Burt reprezentował 60,000 organizacyję górników, która doszła w swym kraju do takiego znaczenia, że rząd wysłał był niedawno Burth'a na konferencyję berlińską, zwołaną przez bawiącego się w reformatora Wilhelma niemieckiego. Pikard, również anglik, był delegatem związku, liczącego 140,000 członków. Z francuskich delegatów był obecnym na zjeździe Basly, dawniej górnik, który utracił miejsce wskutek strejku. Towarzysze urządzili mu szynk i dali mu tem samem możność dalszego agitowania w tych samych kopalniach, zkąd mściwa kompanija wydaliła go; później został on wybrany deputowanym.

Z dyskusyi okazało się, że położenie górnika w Anglii jest najlepszem. I nie dziw temu, bo górnicy angielscy są najlepiej zorganizowani. „Związek narodowy górników“ w Anglii liczy przeszło 60,000 członków. W miejscowościach, gdzie on istnieje, płaca robocza wynosi przeszło 7 franków; praca w kopalniach jest ośmiogodzinna w dzień. Natomiast praca kobiet i dzieci jest dłuższą, bo wynosi 10 godzin dziennie i przytem jest opłacaną daleko gorzej. Za obrębem „Związku“ w tych samych miejscowościach istnieje „Stałe stowarzyszenie pomocy“, liczące przeszło 100,000 członków. Za rok 1889 stowarzyszenie to wydało 39,650 fr. zapomogi w razie śmierci, 468,888 franków zapomogi wdowom i sierotom zabitych górników, 294,266 franków zapomogi robotnikom niezdolnym do pracy, — 650,011 franków zapomogi górnikom starym — jednem słowem 1,797,194 franków zapomogi!.. Trzecim związkiem angielskim jest „Federacyja górników Wielkiej Brytanii“, licząca 140,000 członków, ale będąca w stosunkach z daleko większą ilością górników. Federacyja ogarnia sobą robotniczą ludność bardziej wyzyskiwaną, szczególnie pod względem długości dnia roboczego. Poza obrębem tych trzech wielkich grup istnieje jeszcze wiele oddzielnych organizacyj, które dziś dążą do połączenia się.

Jak już wspomnieliśmy, to w Niemczech władze policyjne stawiały przeszkody do brania udziału w kongresie górników. Nieliczni delegaci niemieccy opowiadali o ucisku władz i kapitalistów. Płaca robocza przeciętnego górnika wynosi 3 fr. 75 cent. za 10 godzin pracy, a kompanije starają się bezustannie o zwiększenie dnia roboczego.

W Austryi górnik zarabia około 40—75 fr. na miesiąc (30—35 guldenów); kobiety i dzieci otrzymują dziennie od 1 do $1^1/_2$ franka. Inna forma wyzysku to przymus kupowania towarów u urzędników kompanii. Niskie ceny pracy są w dodatku przedmiotem bezustannego obcinania ze strony przedsiębiorców, pomimo że jest teraz zwyżka w cenie na węgiel. Z Austryi, jak już zaznaczyliśmy, był tylko jeden delegat.

W Belgii jest kilka organizacyj górników. W centralnej Belgii organizacyja ma 14,913 członków. Płaca robocza wynosi tu 3 fr. 30 ct. Wogóle organizacyje nie obejmują wszystkich pracujących. Na 110,000 górników belgijskich zorganizowanych jest zaledwie 40,000, ale pierwszy Maja był święcony pomimo to przez 70 tysięcy górników. W okręgu Charleroi dzień roboczy wynosi 11 godzin, a gdzieniegdzie niektórzy robotnicy pracują 16 godzin dziennie. Ostatnimi czasy partyja socyjalistyczna dała hasło do scentralizowania organizacyj robotniczych; hasło to zostało już dziś przyjęte przez przeszło 30,000 górników.

We Francyi jedną z głównych przeszkód dla organizacyj robotniczych, to despotyzm kompanij, które pozbawiają pracy wszystkich tych, którzy agitują na korzyść organizacyi. Na 148,000 górników w 1880 roku było zaledwie 30,000 zorganizowanych. Przeciętny dzień roboczy ma 12 god. in. Płaca robocza mężczyzn wynosi od 4 do 6 franków; kobiety zarabiają zaledwie po $1^1/_2$ franka. Żądania francuskich górników są: krótki dzień roboczy z płacą od 6 do 8 franków, kasa dla chorych rannych i starych robotników, eksploatacyja kopalń przez państwo, środki bezpieczeństwa i kontrola nad nimi ze strony robotników. Delegaci francuzcy proponują międzynarodowy strejk gorników.

Główną kwestyją obrad był ośmiogodzinny dzień roboczy; wreszcie zajęto się kwestyjami pracy w kopalniach, środkami bezpieczeństwa dla górników, padających ofiarą chciwości zysków i t. d. Delegaci byli zdania, by wszędzie zaprowadzać płatę dzienną, ponieważ płaca od sztuki daje możność fabrykantom do nadużyć, kradzieży, wreszcie do bezustannego obcinania płacy roboczej. Wszyscy obecni w Jolimont gorąco przemawiali za tem, by organizacyje górników połączyły się ze sobą węzłami międzynarodowego braterstwa, jedynego środka i jedynej gwarancyi zwycięztwa. Wreszcie postanowiono, by przyszłego pierwszego Maja (w 1891 roku) górnicy wszystkich krajów stanęli jako jeden mąż w szeregach manifestantów robotniczych.

Wreszcie kongres uchwalił, by przyszły zjazd odbył się z początkiem kwietnia przyszłego roku, po części w tym celu, by przedsięwziąć za wspólnem porozumieniem się odpowiednie środki dla projektowanej na 1-go Maja manifestacyi.

ZE ŚWIATA

— Urzędnicy amerykańscy, zajęci spisywaniem ludności, dają następujące świadectwo o panującej tam nędzy ludu. W kopalniach węgla — mówią oni — napotkaliśmy całe „stada“ ludzi, nie znających swego języka i nie rozumiejących siebie nawzajem. Są to biedacy, których spekulanci pozbierali z odległych równin Węgier i Polski pomimo prawa immigracyjnego. Nieszczęśliwi ci wyglądają tam raczej jako stada bydła roboczego, nie zaś jako gromady ludzkie i w swobodnej Ameryce nietylko że nie zakosztowali owoców wolności i cywilizacyi, ale jeszcze bardziej zdziczeli. „Gdy się widzi tych nieszczęśliwych, jak są zmuszeni chodzić na czworakach z powodu ciasnoty i nizkości galeryj, to — dodaje rewizor amerykański — przed oczyma naszemi przedstawia się utracona godność ludzka. W kopalniach tracą oni swe nazwiska; każdy z tych biedaków ma numer, który mu zawieszają i pod którym figuruje on w księgach kapitalisty. Właściciel kopalni nie traci dużo pieniędzy na zakupno tych numerów, których tysiąc sztuk kosztuje mniej, niż jedna psia obróża.“ Władze republikańskie nie są lepsze od kapitalistów; w razie strejku lub jakiegoś zajścia sędziowie zasądzają tych nieszczęśliwych całemi masami, nie wiedząc ani nazwiska ani winy każdego z nich pojedyńczo wziętego.

— Jeszcze innego rodzaju hańba toczy Amerykę; nią jest demoralizacyja prasy amerykańskiej. Z powodu konkurencyi, jaka dziś zapanowała w dziennikarstwie Stanów Zjednoczonych, nie masz tam może trzech dzienników, utrzymujących się z prenumeraty i z ogłoszeń; wszystkie używają jakiegoś oszustwa i szwindlu, by się pismo opłacało. Oto naprzykład niedawno cała prawie prasa amerykańska oświadczyła się przeciw cłu na chmiel i słód; ale zanim ona doszła do tego przekonania, pieniądze wszystkich większych piwowarów musiały dać jej natchnienia. Gazety zaczęły od tego, że przedstawiały kwestyję cła jako rzecz już rozstrzygniętą, siłę protekcyjonistów jako niezwycięzoną itd Wtedy piwowarzy uczuli się zmuszeni działać... rozumie się pieniędzmi. Każdy dziennik otrzymał subwencyję, by działać w imię wolnego handlu, dobra ojczyzny, przemysłu krajowego itd. Dziennik „Czas“ znalazł inny środek pozyskania czytelników; utworzył on dział dla dzieci, w którym podawał życiorysy i fotografije przyszłych obywateli Ameryki. Rozumie się, że wszyscy ojcowie i wszystkie matki zostały zmuszone przez swe dzieci do zakupienia tej „grzecznej“ gazety. Inne pismo „prasa“ rozpoczęła głosowanie powszechne między czytelnikami, by rozstrzygnąć, kto jest najbardziej popularnym nauczycielem w danej okolicy. Można sobie wyobrazić, jaki wpływ wywarła ta reklama.

Trzeba przyznać, że Europa nie została w tyle pod tym względem. Korrupcyja dziennikarstwa znalazła dobrą rolę i u nas, gdzie stosunki kapitalistyczne nie tak bardzo są rozwinięte. I to dziennikarstwo dowodzi, że oświata umoralnia!

— Klasy posiadające mają różne „szykarne“ namiętności, między innemi sport polowania. Otóż w Anglii urzędownie stwierdzono, że straty w żywności, wyrządzone przez dzicz „pańską“, wynoszą przeszło 200,000 złotych rocznie, nie mówiąc już o kosztach utrzymania i organizacyi tej szlacheckiej zabawy. W dodatku nadmienimy tu, że prawo angielskie stosunkowo bardziej surowo karze tego, który zastrzeli zająca, wyrządzającego mu straty na polu, aniżeli tego, który zabije człowieka.

IMPRIMERIE DE L'AURORE, CHEMIN DANCET, 15, GENÈVE